

Manifestacja pod pomnikiem w Nowej Hucie

• Rezolucja przeciwko broni „N” • Wystąpienie K. Barcikowskiego

(Obsługa własna) Przed pomnikiem Włodzimierza Lenina w Nowej Hucie zgromadziły się wczoraj, w 108. rocznicę urodzin wielkiego rewolucjonisty tłumy krakowian. Przybyli członkowie PZPR, weterani ruchu robotniczego, młodzież. Obecny był zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR Kazimierz Barcikowski, sekretarz KK ZSL Tadeusz Gruszka, wiceprzewodniczący KK SD Karol Jaworski, przewodniczący KK FJN Marian Konieczny, wiceprezydent m. Krakowa Andrzej Żmuda, przedstawiciele władz dzielnicy Nowa Huta. Przybył także konsul generalny ZSRR w Krakowie, minister pełnomocny Iwan Korczma.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)



Fot. OTTO LINK

Akademia leninowska w Moskwie

MOSKWA (PAP). W kremlowskim Pałacu Zjazdów odbyła się w piątek uroczysta akademicka poświęcona 108. rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina, na której obecni byli Leonid Breżniew, Aleksiej Kosygin i inni przywódcy partii i rządu radzieckiego. Referat „Leninizm — to nauka walki rewolucyjnej i budownictwa komunistycznego” wygłosił zastępca członka Biura Politycznego KC KPZR, Michaił Solomienecw.

W 33. rocznicę podpisania układu PRL — ZSRR

MOSKWA (PAP). Pod hasłami nierozdzielnej przyjaźni polsko-radzieckiej, trwałej jedności ideowej PZPR i KPZR, wszechstronnej współpracy krajów i narodów oraz realizacji celów wspólnoty socjalistycznej społeczeństwo radzieckie obchodziło 33. rocznicę podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między PRL a ZSRR.

Delegacja Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na rocznicowe obchody z wiceprzewodniczącym ZG, Janem Raczkowskim złożyła wieniec przed Mauzoleum Lenina i na Grobie Nieznanego Żołnierza w Moskwie. Uczestniczyła ona także w rocznicowych spotkaniach przyjaźni w stolicy radzieckiej Łotwy — Rydze.

Przed Świętem Pracy

- Podgórzanie dla swojej dzielnicy
- Dodatkowe zobowiązania dębickich załóg

(Inf. wł.) Kilkanaście dni przed Świętem Pracy, 1 maja, w Dębicy nas od pierwszomajowego święta. Tradycyjnie z tej okazji podejmowanych jest szereg czynów produkcyjnych i społecznych. Dziś o pracy mieszkańców krakowskiej dzielnicy Podgórze i zakładów w Dębicy...

Pracownicy podgórzskich zakładów pracy zobowiązali się w czynie pierwszomajowym uporać z terenami okalającymi ich zakłady. Mieszkańcy tej przemysłowej dzielnicy starają się maksymalnie powiększyć powierzchnię terenów zielonych Podgórza. W tym celu komitety osiedlowe, wspólnie z młodzieżą prowadzą akcje zadrzewiania dzielnicy za pomocą drzew, „Na Kozłowie” i Praskiego urządzają dla swoich pociech teren zabawy...

Mimo niesprzyjającej pogody od kilku dni spotkać można na bulwarach nadwiślańskich, wzdłuż ul. Tynieckiej wielu mieszkańców dzielnicy.

Na 14,5 mln zł opiewają czynny produkcyjne Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil” podjęte dla uczczenia Święta Pracy. Załoga wyprodukowała dodatkowo 85 ton mieszanki gumowej oraz poszukiwane na rynku opony i felgi. Pracownicy Przedsiębiorstwa Przemysłu Chłodniczego w Dębicy wykonują prace wykonawcze w 6 samochodach specjalistycznych, służących do przewożenia towarów spożywczych — napojów i mrożonek. Wartość prac — 2,5 mln zł. Natomiast na 6,6 mln zł oceniono zgłoszone z okazji 1 Maja czynny społeczne załogi PPCN, przy dębickiej obwodnicy oraz w mini-parku przy domu kultury i sportu. Znajdzie się tam m. in. muszla koncertowa, amfiteatr, kregielnia etc. (a).

magazyn

M

sobota niedziela

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZETA

Południowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

22, 23. IV. 1978 R. • NR 92 (9315) ROK XXX • CENA 1 ZŁ • WYD. A,

Rozmowy radziecko-amerykańskie

MOSKWA (PAP). Jak informuje agencja TASS, w piątek kontynuowane były na Kremlu rozmowy ministra spraw zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromyki, z sekretarzem stanu USA, Cyrusem Vancem. Szczególną uwagę poświęcono dalszemu rozpatrzeniu kwestii związanych z przygotowaniem porozumienia o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych (SALT). Omówiono też inne problemy ograniczenia zbrojeń i rozbrojenia. Dokonano także wymiany poglądów na temat uregulowania konfliktu bliskowschodniego i niektórych innych zagadnień międzynarodowych.

Dzielna kapitan u celu rejsu!

Po wielu dniach oczekiwania do Las Palmas zawitał wreszcie „Mazurek”, na którym nasza żeglarka Krystyna Chojnowska-Liskiewicz jako pierwsza w historii kobieta samotnie opłynęła kule ziemską.

Kiedy „Mazurek” podchodził do miejsca postoju przed Real Club Nautico Grand Canaria stojące w porcie statki pozdrawiały (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Delegacja Sejmu PRL w Belgii

BRUKSELA (PAP). Delegacja Sejmu PRL z marszałkiem Stanisławem Gucwą na czele zakończyła kilkudniową wizytę w Belgii. 20 bm., w przedostatnim dniu pobytu w Belgii, delegacja podejmowana była przez władze miejskie Liege i Waremme oraz zwiedziła zakłady metalurgiczne w Fiemalle-Hautte, gdzie spotkała się z wiceprzewodniczącym Belgickiej Partii Socjalistycznej Andre Consem. Delegacja złożyła wieniec pod pomnikiem ruchu oporu w Liege.

Przed sesją rozbrojeniową ONZ

NOWY JORK (PAP). 21 bm. w Nowym Jorku zakończyła się ostatnia runda prac komitetu przygotowawczego do specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych poświęconych sprawie rozbrojenia, która odbędzie się w dniach 23 maja — 28 czerwca w Nowym Jorku. W ostatnim dniu prac komitetu przygotowawczego przemawiał stały przedstawiciel Polski w ONZ, a zarazem wiceprzewodniczący komitetu przygotowawczego amb. Henryk Jaroszek.

Południowokoreański

„Boeing 707” wylądował w ZSRR

MOSKWA (PAP). Jak poinformowała agencja TASS w nocy z 20 na 21 bm. niezidentyfikowany samolot naruszył od strony Morza Barentsa w rejonie na północ od Murmańska przestrzeń powietrzną ZSRR, a następnie kontynuując lot w kierunku południowym wtargnął głęboko na terytorium ZSRR.

Wprowadzone do akcji radzieckie myśliwce wielokrotnie sygnalizowały za pomocą różnych ewolucji i światłami pokładowymi nakaz lądowania na jednym z najbliższych lotnisk. Samolot zignorował rozkazy i wylądował na zamkniętej tafli jeziora w pobliżu miasta Kem w Karelskiej Autonomicznej Republice Radzieckiej dopiero po dwóch godzinach po wejściu w przestrzeń powietrzną Związku Radzieckiego.

Ustalono, że samolot typu „Boeing-707” należy do południowokoreańskich linii lotniczych.

Kompetentne radzieckie organy badają przyczyny naruszenia przestrzeni powietrznej Związku Radzieckiego. Pasażerów i załogę samolotu przetransportowano do pobliskiego miasteczka. Wkrótce mają oni opuścić terytorium ZSRR.

Dziś upływa termin ultimatum terrorystów w sprawie A. Moro

RZYM (PAP). Napięcie we Włoszech, związane z tragedią porwania Aldo Moro, sięgnęło zenitu. Od czwartku — gdy okazało się, że więziony od 36 dni przez terrorystów polityk żyje — ustał koszmarny poszukiwacz ciała Aldo Moro w Apeninach. Chadecja, rząd i włoski świat polityczny stanęli jednak w obliczu 48-godzinnego ultimatum terrorystów. Termin ultimatum upływa w sobotę 22 bm. o godz. 15.00 (16.00 czasu warszawskiego). (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Kolejne porwanie we Włoszech

RZYM (PAP). We Włoszech dokonano w nocy z czwartku na piątek kolejnego, 16 w tym roku porwania. W pobliżu południowo-włoskiego portu Bari trzech czy też czterech porwanych uprowadziło 50-letniego przemysłowca Giuseppe Di Mico. Jego samochód zablokowano na szosie i kazano mu przejść do innego wozu, który odjechał w nieznanym kierunku.

Jest to już 16 porwanie w tym roku we Włoszech, trzecie od uprowadzenia przewodniczącego włoskiej chadeckiej, Aldo Moro. 13 osób pozostałe nadal w rękach terrorystów. W większości wypadków porwywacze domagają się jedynie wysokich okupów, uprowadzenia natury politycznej są mniej liczne.

Z prac Rady Ministrów

- Wzrost produkcji towarów na zaopatrzenie rynku i na eksport
- Ocena działalności handlu zagranicznego • Zadania dla rolnictwa

WARSZAWA (PAP). Jak informuje rzecznik prasowy rządu, 21 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów z udziałem wojewodów i prezydentów miast. Wychodząc z dokonanej przez Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium Rządu wspólnej oceny realizacji zadań społeczno-gospodarczych w I kwartale br., a także z analizy sytuacji w przemyśle wojewódzkim — Rada Ministrów przyjęła postanowienia, których celem jest zapewnienie rytmicznego i zgodnego z planem przebiegu wykonywania

zadań w nadchodzących miesiącach. Za szczególnie ważne uznano obecnie dalsze przyspieszenie tempa wzrostu produkcji towarów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku wewnętrznego i na eksport. Pod tym kątem postanowiono przeprowadzić kontrolę operatywnych planów produkcji opracowanych w organizacjach przemysłowych na okres kwiecień — czerwiec br.

Postanowiono wzmożenie w bieżącym kwartale kontrolę realizacji dostaw towarów o podstawowym znaczeniu dla zaopatrzenia rynku. Odpowiednie listy asortymentowe zostały podane systemowi kontroli troj-
szczeblowej — rządu, ministerstw oraz central handlu wewnętrznego i zjednoczonej. Obowiązek producentów jest zapewnienie w II kwartale dostaw zgodnych z ustalonymi listami towarowymi i zawartymi z handlem umowami. Sprawa niezwykle istotną jest wzmożenie dyscypliny wypłat środków pieniężnych; powinny one odpowiadać proporcjom ustalonym w planie.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Oświadczenie K. Waldheima

NOWY JORK (PAP). Sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim, ponownie zażądał niezwłocznego wycofania wojsk izraelskich z terytorium Libanu. Występując w czwartek w Nowym Jorku na konferencji prasowej, K. Waldheim wskazał na pilną konieczność wprowadzenia w życie wszystkich aspektów rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 425. Rezolucja — podkreślił — jasno i jednoznacznie żąda całkowitego wycofania wojsk izraelskich z Libanu i jak najszybszego przywrócenia jego integralności terytorialnej, naruszonej w wyniku agresji Izraela.

Mówiąc o sytuacji w Libanie, sekretarz generalny ONZ stwierdził, że jest ona nadal wyjątkowo skomplikowana i napięta. Oświadczył również, że przewodniczący Organizacji Wyzwolenia Palestyny Jaser Arafat zapewnił go w czasie spotkania w Bejrucie, że OWP będzie w całej pełni przestrzegać rezolucji 425 i jest gotowa współpracować z siłami ONZ w realizowaniu postanowień tej rezolucji.

Nawiązując do swych rozmów w Tel-Awiewie, Kurt Waldheim oświadczył, że premier Izraela — Begin nie złożył żadnych konkretnych zobowiązań co do terminów zakończenia ewakuacji wojsk izraelskich z Libanu.

Powstaje unia pravicowych partii Europy

LONDYN (PAP). W Salzburgu odbędzie się w najbliższych dniach konferencja założycielska tzw. Europejskiej Unii Demokratycznej (European Democratic Union) — międzynarodowej organizacji grupującej partie konserwatywne i chadeckie zachodniej Europy. Na konferencję udaje się przywódczyni brytyjskich konserwatystów — Margaret Thatcher, która jest matką duchową całego przedsięwzięcia. Pani Thatcher niedługo nawiąże do zjednoczenia partii pravicowych Europy. Oficjalnie główną płaszczyzną porozumienia jest współpraca partii z krajów należących do EWG w celu przeprowadzenia bezpośrednich wyborów do parlamentu zachodnioeuropejskiego. Oczekiwano w Salzburgu obecność przedstawicieli partii z krajów znajdujących się poza ramami współpracy wspólnotowej wskazuje jednak na szerszą płaszczyznę, na której brytyjscy konserwatyści usiłują zjednoczyć pravicowe siły europejskie. Jest nią antykomunizm i zwalczanie ideologii marksistowskiej.



Racjonalizatorzy krakowskiego „Kabl”, od lewej: Józef Bielski, Bogdan Kuźma, Marian Piechota, Aleksander Madej i Adam Walas.

Racjonalizacja znaczy postęp

Najlepszy przy „Polkablu”

(Inf. wł.) Jedną ze skuteczniejszych form aktywizacji wynalazców i racjonalizatorów jest współzawodnictwo o tytuł „Przodującego Klubu Techniki i Racjonalizacji” oraz „Mistrza Racjonalizacji” organizowane w woj. krakowskim przez Wojewódzki Klub Techniki. W pierwszym z konkursów w roku 1977, i miejsce zajął Klub Techniki i Racjonalizacji Krakowskiej Fabryki Kabli.

Klub powstał w 1951 r. i ma na swoim koncie czołowe lokaty w skali okręgu czy województwa, we współzawodnictwie branżowym. Około 100 pracowników zostało odznaczonych przez zjednoczenie za pomysły racjonalizatorskie. Co 9 pracowników liczącej 2700 osób załogi jest racjonalizatorem.

— „Mamy w naszym zakładzie dużo ludzi zdolnych — mówi kierownik Klubu MARIAN PIECHOTA (zawodowo kier. Działu Normowania Pracy) — trzeba ich tylko zachęcić. A efekty są widoczne. W 1977 r. zgłoszono 306 wniosków racjonalizatorskich, z których w produkcji zastosowano już 219! Część z nich dotyczyła poprawy warunków bhp, inne — jakości produkcji, modernizacji maszyn, oszczędności surowców. Wartości tych pierw-

szych projektów są niewymierne, pozostałe wzbogaciły naszą gospodarkę o sumę prawie 26 mln zł!”.

Rozmawiam z czołowymi racjonalizatorami zakładu:

ALEKSANDER MADEJ — brygadista-ślusarz, otrzymał w 1977 r. wyróżnienie w konkursie „Mistrz Racjonalizacji”, pracuje w zakładzie już 32 lata, zgłosił około 200 pomysłów racjonalizatorskich. — „Czemu to robię? Sprawa prosta, cieszę człowieka gdy robi coś pożytecznego”.

BOGDAN KUĆMA — ślusarz, od 16 lat pracuje w „metalowni”, ma na swoim koncie 120 projektów: — „Trzeba coś robić dla poprawy warunków pracy, leży to w naszym interesie, ale nie wszystkim się chce, może też nie potrafi”.

JÓZEF BIELSKI — młody, 30-letni, ale ma za sobą już 16 lat pracy, 35 projektów na koncie: — „Nasze projekty są cenne dla zakładu i dla nas — pracowników, wiele rzeczy można zrobić lepiej i my to robimy”.

Wszyscy uważają swoją działalność racjonalizatorską za naturalną. Ludzie dobrej roboty, żyjący życiem swojego zakładu. Ludzie jakich nam potrzeba... (lw)

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

Przesła »porozumienia«

pełnie nie na miejscu. Czyżby ludzie organizujący takie remonty nie wiedzieli, jak mają robić? Czyżby robili tak, a nie inaczej tylko po to, aby ten „kawalek” był dobry dla prasy? Prasa już pęka — od-

żeby się wytłumaczyć i wszystkie pewnie nie są pozabawione racji.

Stoło się coś strasznego. Myślący dziennikarz czuje w pewnych momentach zupełny bezsens atakowania ludzi z drugiej strony opto-

ków — choć na pierwszy rzut oka wypadaloby napisać, zgnieść, powrzeszczyć i to w ten sposób aby ludzie powiedzieli — no ten to panie odważny. Ale im przyłożył, Ruch blokuje a potem dłużej na jedną zmianę. Taką odwagę już dawno mój pies na ogniu ponosił w zamierzalch czasach.

Zawód dziennikarski niedługo zupełnie zaniknie. Wszyscy się u nas w Polsce rozumieją bowiem bez słów. Nie ma żadnego sensu dzwonić i pytać dlaczego? Wszystkie wersje odpowiedzi są znane. W tym ogólnoludzkim rozumieniu trudności uczestniczy nawet dziennikarz, który z racji swoich obowiązków zawodowych nie powinien nie rozumieć i wciąż pytać. Nawet on biednie zaczyna rozumieć, że się nie da, nie ma ludzi, maszyn, a może i nie ma potrzeby. On (dziennikarz) już to rozumie. To znaczy — ja rozumiem, bez pytania. Innym życzę bezkompromisowych i odważnych napaści.

PS. Obiektywna informacja na str. 2.

Piosenka radziecka w Tarnowie

Udany pierwszy koncert

(Inf. wł.) Serdecznym powitaniem uczestników i sakramentalną formułą prezydent miasta Jerzy Szmyd otworzył koncert inauguracyjny centralnie eliminacji XVII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej w Tarnowie. Do sali widowiskowej ZDK „Azoty”, przez liczne publiczności przybyli gospodarze miasta i województwa: sekretarz KW PZPR Eleonora Szymkowiak i Stanisław Nowak, wicewojewoda Franciszek Rachwał i I sekretarz KM PZPR Jerzy Malinowski. Wczoraj jury pod przewodnictwem Czesława Szkludlarsza wysłuchało 15 zespołów i solistów. Już z tego koncertu wynika, że poziom tegorocznych śpiewań jest dość wysoki. Jak będzie dalej, zobaczymy...

Głębokim, mrocznym głosem, udanie rozpoczął koncert Jerzy Koczur z woj. wielko-białskiego (DALSZY CIĄG NA STR. 2)



Przy pomocy aparatu fotograficznego z jednej ładnej dziewczyny można zrobić aż trzy. Fot. — CAF

24 bm. „Telefon miesiąca”

Dojazdy do pracy: jak nas obsługują PKS i PKP?

Sprawa dojazdów do pracy poza miejscem zamieszkania jest przedmiotem wielu uwag, z jakimi zwracają się do naszej redakcji Czytelnicy. Skargi w głównej mierze dotyczą niepunktualności i nieregularności kursowania autobusów PKS oraz lokalnych połączeń PKP.

Sprawom tym chcemy poświęcić „Telefon miesiąca”, w poniedziałek 24 bm. Uwagi i wnioski Czytelników przyjmować będą nasi reporterzy w Krakowie, Nowym Sączu, Tarnowie, dyskurujący przy telefonach w godz. 10.00-13.00. Podajemy numery telefonów: Kraków 109-65, Nowy Sącz 203-34, Tarnów 56-50.

W SZYSTKO zaczęło się przed 20 laty, kiedy to powołano do życia Ochotnicze Hufce Pracy. Początkowo ta mała organizacja żyła sobie spokojnie na marginesie ruchu młodzieżowego, bez większego znaczenia, bez jasno sprecyzowanych perspektyw.

Z czasem okazało się, że OHP stał się ważnym ogniwem gospodarczym. Hufce rozrosły się niepomniernie i wystarczy powiedzieć, że dzisiaj funkcjonowanie wielu naszych zakładów przemysłowych bez zatrudnienia junaków byłoby — delikatnie to określając — co najmniej utrudnione.

Trudne życiorysy, tuzinkowe rodowody...

Powiedzmy sobie od razu, że do OHP trafiają młodzi ludzie nierozpieszczani przez los. Nie mają ustosunkowanych tatusiów, nie jeżdżą na atrakcyjne zagraniczne wakacje, nikt też ich dziecięciem, a później młodzieżowym losem specjalnie się nie przejmując. Często w ich rodzinnych domach panowała bieda, a nawet nędza. O wiele wcześniej niż ich rówieśnicy musieli stawać się dorosłymi, decydować o swoim losie i ponosić wszystkie konsekwencje tych decyzji. Także w wieku tych 16 czy 17 lat bilansować zaniechania swojego życia okresów poprzednich.

Na co dzień zwykło się uważać, że każdy młody człowiek naturalną koleją rzeczy jest posiadaczem świadectwa przynajmniej szkoły podstawowej. Tymczasem prawda nie jest wcale tak różowa jak wyobrażenia o niej. W dalszym ciągu ostatek (dotyczy on głównie środowiska wiejskiego) uczniów przerywających edukację na V, a nawet IV klasie jest jeszcze niepokojąco spory. W dalszym ciągu, szczególnie w ubogich rejonach rolniczych i rodzinach wielodzietnych, wartość chłopca czy dziewczyny mierzy się ich przydatnością do gospodarki. Oj, po prostu siła robocza...

Potem, po kilku tam latach, młody człowiek widząc swoje zalety i przejawiając naturalną chęć społecznego awansu — szuka szans na urzeczywistnienie życiowych planów. Praktycznie biorąc, jedyną możliwością w tym zakresie stwarzają Ochotnicze Hufce Pracy.



Fot. J. Salamon (archiwum)

Przyszły junak pakuje w walizkę skromny dobytek osobisty i jedzie w Polskę. Przestraszony, oniesmielony „nieznany”, pełen obaw.

Atrakcyjne oferty, wielkie reklamy

Co kilka dni w naszych gazetach spotkać można ogłoszenia o utworzeniu nowego hufca pracy przy jakimś przedsiębiorstwie, o naborze do hufców już istniejących. Wielkość tych ofert jest spora, możliwości wyboru wiele. Proza życia ma jednak swoje prawa i rzeczywistość nie zawsze jest tak piękna jak piękne są oferty zamieszczane w prasie. Szefowie zakładów przemysłowych traktują swoje zadania trzeźwo, bez uniesień i dalecy są od preferowania działalności charytatywnej na rzecz młodych pracowników, których chcą u siebie zatrudnić. Mają Kłopoty kadrowe, rezerwy na rynku pracy raczej skromne i aby zapewnić wykonanie na-

JANUSZ HAŃDEREK

CZY TYLKO SIŁA RĄK?

piętych planów, próbując latać dziury właśnie za pomocą OHP. Najchętniej widzieliby taką sytuację: wiele dla przedsiębiorstwa od junaków, prawie nic dla nich ze strony zakładu. Tutaj jednak dochodzi do konfliktu interesu przedsiębiorstwa, często jakże wąsko pojmowanego, z interesem młodych ludzi, i to interesem nie rozumianym partykularnie, lecz mającym szerszy kontekst społeczny.

Zadaniem OHP jest szeroko pojmowana działalność wychowawcza. Działalność, która w najważniejszych punktach polega na przygotowaniu z wódownym młodych ludzi (ukończenie szkoły podstawowej w przypadku braku takiego wykształcenia, zdobycie świadectwa wykwalifikowanego robotnika w Zasadniczych Szkołach Zawodowych), odbycie służby wojskowej w ramach Oddziałów Samoobrony, zapewnienie junakom godziwych warunków wypoczynku, odpowiednich roz-

rywek kulturalnych. Odpowiedzialnym — przynajmniej finansowo, za wypełnienie tych obowiązków — jest zakład pracy zatrudniający członków OHP. Zakład pracy nie zawsze jednak na taką szeroką działalność ma ochotę.

Niepokojących sygnałów o niedotrzymywaniu przez przedsiębiorstwa postanowień, podpisanych z komendami wojewódzkimi OHP umów, jest w dalszym ciągu sporo. Młodziacy tu i ówdzie zatrudniali się na warunkach zakazanych przez kodeks pracy, nie zawsze prowadzi się szkolenie zawodowe, nie mówiąc już o właściwie rozwijanej działalności rekreacyjnej, czy kulturalnej. Wydaje się jednak, że czas swojej bezkarności szefów zakładów w dziedzinie współpracy z OHP, mamy już za sobą. Jak informował mnie komendant Komendy Krakowskiej OHP Zbigniew Derenda, w ostatnim czasie wydano szereg aktów normatywnych regulujących obowiązki przedsiębiorstw. W rezultacie wszędzie tam, gdzie zachodzi istotne zaniechania, rozwiązuje się hufce OHP, a przy zawieraniu umów z nowymi kontrahentami — surowo przestrzega jasno sprecyzowanych przepisów. Dotyczą one całego wachlarza zagadnień: od warunków mieszkaniowych poczynając (hotele robotnicze), na warunkach pracy kończąc. Dzisiaj — czy to komuś się podoba czy też nie — wyklarowała się sytuacja wzajemnych zobowiązań pracodawcy i młodego pracownika. Zobowiązań i korzyści równomiernie rozłożonych...

„Pogotowie ratunkowe”

O ile uregulowanie prawne statusu junaka było sprawą stosunkowo prostą, to o wiele bardziej skomplikowanym problemem jest traktowanie OHP zgodnie ze społecznym rozsądkiem, zgodnie ze społecznym interesem. W tym miejscu nie chodzi nam już jednak o same przedsiębiorstwa...

Niestety, tu i ówdzie junacy są czymś na wzór swego rodzaju „pogotowia ratunkowego” do wszystkiego. Zawali jakiś wykonawca, coś trzeba pilnie zrobić, coś pilnie obsłużyć, zakryć czyjąś nieudolność... natychmiast rozdzwaniają się telefony. Telefony ważne, telefony, których odmowne załatwienie nie można. Zresztą, wszystko przykryte jest ładnym szyldem, czynnym społecznego, który pilnie, gwałtownie i odpowiedzialnie powinni wykonać junacy. Junacy idą, wykonują, bo ich

obowiązuje dyscyplina. Proszę pokazać mi odważnego, który powie, że swoich junaków „na czyn” nie posle? To, że owe czyny są tylko z nazwy społeczne, pozostaje już odrębnym zagadnieniem. Jest sztyd, jest idea. Daleki jestem od negowania wartości wychowawczych pracy społecznej, denerwuje mnie jednak pustostawie, zakrywane szczytnymi hasłami. Z drugiej strony warto — aby ci, którzy o owe społeczne zobowiązania junaków tak często się dopominają, wzięli do ręki ołówki i przeprowadzili proste działania dodawania. Dodawania, które wykaże, że junacy czasu wolnego mają rzeczywiście mało. Bo ci w hufcach dla dorosłych pracują w normalnym wymiarze godzin, potem popołudniami uczęszczają do szkół zawodowych, a do tego dochodzą jeszcze ćwiczenia wojskowe. W jednym z hufców opowiadał mi, że junacy w przeciągu kilku miesięcy nie mieli ani jednej wolnej niedzieli, gdyż właśnie w niedzielę „ciągnano” ich na tzw. prace społeczne. Nie muszą dodawać, że takie prace odnoszą wręcz odwrotny skutek wychowawczy...

Kiedyś zdarzyło mi się rozmawiać z urzędnikiem pewnej instytucji, chętnie korzystającej z „pogotowia ratunkowego” OHP. Urzędnik jest ojcem dwóch dorastających synów. Zapamiętałem jego rozmowę, co by zrobić, gdyby jego dzieci — wbrew zdrowemu rozsądkowi — ekspluatowano tak, jak eksplatuje się ich rówieśników z OHP? Urzędnik szczerze odpowiedział, że by się nie zgodził, że natychmiast by protestował. No, a junacy? — zapytałem. „Coż, junacy to junacy” — usłyszałem. Fakt, o nich nikt specjalnie się nie upomni, nie zaprotestuje...

Krakowska propozycja

Przyszłość OHP rysuje się jednak bardziej optymistycznie. Wolno, bo wolno — ale przecież z coraz większą systematycznością pokonywane są schematyczne stereotypy myślowe o tej organizacji, zmieniają się warunki życia junaków. Wydaje się, że ciekawym rozwiązaniem są ośrodki wychowawczo-szkoleniowe OHP. Ośrodki duże i nowoczesne. Jeden z nich funkcjonuje już w Krakowie. Mam tu na myśli hufiec przy „KRAKBU-DZIE”.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Zderzenia Odrzucony amant

ZACZEŁO SIĘ OD WIELKIEGO UCIECZA, A SKOŃCZYŁO SIĘ N.A. ŚMIERCI. ŚMIERCI, SPOWODOWANEJ KILKOM UDERZENIAMI METALOWEJ RURKI. TEN, KTÓRY ZABIŁ, ZABIĆ PRAWDOPODOBNI NIE CHCIAŁ, NIC NIE ZMIENIA. JEDNAK FAKTU, ŻE BOGUMIŁA K. ZGINĘŁA.

42-letni Tadeusz A. jest gluchoniemy. Pracował w Spółdzielni Inwalidów w Bochni. Do Spółdzielni trafił także Barbara K., kobieta lekko upośledzona w zakresie mowy i słuchu. Tadeusz A. od początku, w sposób jednoznaczny „uderzał” do niej w konkurs. Adorowana, jak to się zdarza, nie odrzuciła go wyrażnie o 15 lat starszego od siebie mężczyzny. To męskie nadskakiwanie w jakiś tam sposób jej imponowało. Ale pewnego dnia Tadeusz A. zaproponował swej wybrance małżeństwo...

Zdecydowanie odmówił. Po prostu równocześnie uniósł kontaktów z kandydatką na męża. Miała także podstawy do obaw — ponieważ Tadeusz A. po odrzuceniu jego oświadczenia — zagroził, że Barbarę K. zabije, a potem sam odbierze sobie życie. Kocho jak bowiem i żyć bez niej nie może... i nie będzie! Nie rezygnował więc nadal z doprowadzenia synów uczuciowych tęsknot do materialnego finału. W Święta Wielkanocne ub. r. odwiedził dom Barbary K.

Atak na siebie. Doszło do zderzenia. Zderzenia, które zakończyła się śmiercią Barbary K. Zderzenia, które zakończyła się śmiercią Barbary K. Zderzenia, które zakończyła się śmiercią Barbary K.

zamiotany, podczas której mężczyzna przypadkowo naknął się na metalową rurkę. Chwycił ją w dłoń... Potem zaczął bić. Po twardszy i głowie... Przestał dopiero, gdy przekonał się, że kobieta nie daje znaku życia.

Czy Tadeusz A. jest świadomym tego, co zrobił — działającym z premedytacją zabójcą — czy też człowiekiem upiśniętym w spłot zdarzeń, które przypadkowo doprowadziły go do takiego stanu psychicznego, że zabijając nie myśli, iż zabija się naprawdę? Były to zasadnicze pytania, na które odpowiedzieć szukano w trakcie śledztwa. Po jego zakończeniu, prokurator w akcie oskarżenia przyjął wersję, że Tadeusz A. przyszedł do stodoły rodziny K. bez zamiaru zabójstwa, jednak w momencie przypadkowego starcia z kobietą, wywołaną się tłumiona dożył — w jej kierunku — agresja i oskarżony uderzył Bogumiłę K. rurką, robił to nieuprzednio w tym celu, żeby ją zabić.

Oczywiście w formułowaniu tej opinii głos decydujący mieli biegli psychiatrzy i psychologowie. Tadeusz A. został skierowany na 5-miesięczną obserwację szpitalną. Po jej zakończeniu stwierdzono, że badany miał w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozumienia znaczenia czynu i pokierowania swoim postępowaniem, z powodu niedorozwoju umysłowego, graniczącego z debilizmem.

Sprawa zabójcy z Bochni zakończona została w Sądzie Wojewódzkim w Tarnowie. Tadeusz A. — człowiek niezdolny, jako że dotknięty przez los uwarunkowaniem słuchu i mowy — a potem zrozpaczonej odrzuconym uczuciem przez wybraną kobietę, żałował tego, co zrobił, chociaż cały czas utrzymywał, że zabić nie chciał. Sąd, po uwzględnieniu wszystkich okoliczności łagodzących, skazał go na karę 9 lat pozbawienia wolności. (HAN)

LEONARDO DA VINCI powiedział kiedyś, że teraźniejszości w ogóle nie ma, jest tylko przeszłość, która niepostrzeżenie staje się przyszłością.

Jest to powiedzenie afirmacja biegu czasu. Jest w nim podkreślenie mocy związków, jakie zachodzą między dniem wczorajszym i jutrzejszym. Dla mnie tradycja to świadomość przebytej drogi, a zatem coś niezwykle ważnego, bo świadomości własnego rodowodu. I w skali jednostki, i w skali grupy społecznej, i w skali narodu.

Obecnie cały świat tęskni za czasem minionym. Ludzie chcą wiedzieć, jaki jest ich rodowód. Jest w tym coś niezwykle optymistycznego, tak jak optymistyczna jest sama etymologia słów „rodzić”, „rodowód”. Słowa te oznaczają bowiem, że coś powstaje, coś, co jest zaprzeczeniem śmierci... Może to trochę zbyt filozoficzna dygresja. Te poszukiwanie własnego rodowodu jest szczególnie wyraźne w Ameryce. Będąc tam niedawno miałem możliwość obserwować natężenie tego niezmiernie ciekawego zjawiska. Poszukują swego rodowodu Amerykanie mający polskie nazwiska. Szukają początków swojej rodziny, która jest już rodziną amerykańską, tyle, że polskiego pochodzenia. Poszukują swoich początków Amerykanie włoskiego, angielskiego pochodzenia.

Wiemy, że muzea pękają w szwach. To znów jest tęsknota za minionym czasem, za rodowodem całej generacji sztuki, za światem, którego się nie zna, bo wtedy jeszcze nie było filmu, telewizji, a wielkie dzieła artystów takich jak El Greco, Rembrandt, Rubens mówią o tym świecie coś bardzo pięknego. Stąd przy „Lekcji anatomii dr. Tulpa” wiecznie są tłumy i to nie tylko medyków, którzy chcą zobaczyć, jak się wtedy odbywały kontakty ludzi z preparatem anatomicznym, ale wszystkich tych, którzy chcą wiedzieć, jak wyglądała przeszłość.

C ZAS MINIONY, tradycja w przypadku narodu, to fundament patriotyzmu. Przejawia się on w różny sposób. W umiłowaniu własnej wsi, własnego skrawka ziemi, własnej zagrody. Jest to podstawa, z której wyrasta umiłowanie własnego miasta, krajoznawstwa, własnego regionu i całej Polski.

Potraktujmy określenie „tradycja” nieco bardziej analitycznie. Myślę, że nie wolno do tradycji podchodzić bezkrytycznie, uważać wszystkich co stare za dobre, święte — bo tradycja

jest po prostu jakąś funkcją czasu. W tradycji są pewne wątki antyhumanitarne i można nimi złośliwie i posługiwać się jako przedstawianiami zła, a można wydobyć te wątki, które są twórcze, nawet dla czasów dzisiejszych.

Mówi się często, że nowoczesność potrafi niejednokrotnie przekreślić tradycję od początku do końca. Telewizja miała pogrzebać istotę i wartość kina, czy teatru. Tymczasem telewizja to jakiegoś osobliwego skojarzenia elektroniki z nowym teatrem, bo ja uważam tele-

wizję za techniczne przedłużenie określonych kierunków sztuki. Stworzone zostały nowe wartości. Kamera telewizyjna swym translokatorem potrafi dać zbliżenie twarzy aktora, potrafi niemal to, co odnajdujemy w portretach Rembrandta — okazać jego duszę, i to dynamicznie. Stwarza więc zupełnie nowe możliwości dla teatru telewizyjnego. Kino też nie zostało pogrzebane. Myślę, że tego rodzaju przykłady można przytoczyć mnóstwo. Jeśli natomiast miałbym powiedzieć coś o tej dziedzinie, która została mi powie-

W CZORAJ I DZIŚ...

SOBOTNI MONOLOG PROF. DR WIKTORA ZINA



Fot. B. Opieła

rzona w Ministerstwie Kultury i Sztuki, a mianowicie o zabytkach, to powiedziałbym, że w pewnej chwili materialne pomniki naszej kultury, ruiny zamków stają się czymś więcej niż ruinami. Zamki w Czersku, Chełcach, gdzieś na Śląsku — to pomniki naszej nieśmiertelności narodowej. Przy pomocy tych elementów tradycji można kapitalnie wychowywać młode pokolenia. Jest to swojego rodzaju wzmocnienie ludzkiego oddziaływania na psychikę młodości i nie tylko młodości, bo przestrzeń eliminuje się, pozostaje tylko różnica czasu. Dlatego Wawel, dlatego Zamek Warszawski, nawet ten odbudowany, są pomostami do przeszłości. To takie swy historii, których prąd nie należy.

I jeszcze jedna sprawa. Zmienia się charakter naszej kultury. Kultura dawna, większa w znaczeniu tradycyjnym, przestaje istnieć. W skali całego świata mamy do czynienia ze zmniejszaniem wielkich aglomeracji, miast — nie tylko na niekorzyść wsi tradycyjnej, ale nawet też nowoczesnej. I tutaj pojawia się jakiś wielki podział między zachowaniem dawnych zagród, wiatraków, młynów wodnych.

N AJBARDZIEJ jednak wymownie o znaczeniu tradycji dla współczesnych świadczy ostatni raport Światowej Organizacji Zdrowia. Już nie architektki, nie urbanści, nie planiści, nie psychologowie, psychiatrzy, w ogóle lekarze, którzy mają pieczę nad ludzkim zdrowiem, zwracają w nim uwagę na pewne stimulatory zdrowia psychicznego i na to, co, co można by określić mianem zagrożenia psychosocjalnego. Pojęcie to nie jest do końca zdefiniowane, ale wiemy mniej więcej, o co idzie. I ciekawa rzecz: w oparciu o „powiadane na świecie badania stwierdzono, że tymi stimulatorami zdrowia współczesnego człowieka są jego kontakty z krajoznawstwem, z przyrodą, której nie tknęła cywilizacja techniczna, spotkanie ze świadectwami minionych epok, obiekty czy w postaci dawnych budowli, czy dzieł umieszczonych w muzeach. To one świadczą o ludzkim rodowodzie. Rolę tradycji dla człowieka i dla całej grupy społecznej podkreśla tu medycyna, okazuje się, że kontakt nasz z przeszłością to nie tylko sprawa przyjemności, ale również zdrowia. I jeszcze jedno: uważam, że tradycja nie stanowi żadnego zagrożenia dla współczesności. Należałoby raczej odwrócić sytuację. Jest to witamina dla każdej nowoczesności. Zjemy w świecie zuniifikowanym, w którym wartość czasu stała się inną niż dawniej, w którym „pośpiech” opanował nas wszystkich, mamy zwielokrotnione zagrożenia, wciąż zjawiają się i będą zjawiały szkodzące wartości wizualne, coraz bardziej agresywne. Już w tej chwili osiedla na Stegnach, osiedla pod Kijowem czy osiedla w Kaliszu są bardzo do siebie podobne. Architektura minionych lat niesie z sobą cechy indywidualne, dlatego należy jej strzec.

D zięć dzisiejszy nie lubi dnia wczorajszego, potrafi z niego szydzić, nawiązywać, zaczyna kochać się w dniu przedwczorajszym. Istnieje coś, co nazwałbym izolacją jednego pokolenia pomiędzy dwoma epokami. Z jaką prawidłowością w stosunku do pewnej epoki następuje w ocenie jej najpierw degradacja wartości, a następnie wznawianie ich, ale już przez inne pokolenie. Jeśli dziś patrzymy na niektóre dzieła grafiki, to możemy w nich odkryć jakąś neoceskę. Najnowszy aparat fotograficzny na Zachodzie to sprawnie funkcjonujący nowoczesny przyrząd, ale w formie najstarszego modelu. I to jest na pewno fenomen naszego czasu.

N a filmie „Skrzydło czy nóżka” z Louisem de Funès w roli głównej widzownia raz po raz wybucha śmiechem. Razem ze wszystkimi śmielem się i ja.

Ale już po seansie nasza refleksja, że w tej komedycji, w zasadzie blachy, znajduje się rzecz godna uwagi. O monsieur Duchamin wydaje raz do roku książkę best-seller, która zawiera oceny poszczególnych restauracji. Duchamin ze swoimi współpracownikami odwiedza incognito restauracje, zamawia różne dania i wina, pobiera próbki, degustuje i stawia gwiazdki w swoim gastronomicznym przewodniku. Im więcej gwiazdek tym większe można mieć zaufanie do tego lub innego zakładu. Duchamin opatrzy też restaurację krótkim komentarzem — na „tak” albo na „nie”, pisze gdzie można zjeść zdrowo, smacznie i czysto, a także — gdzie gościa nie tyle żywią, co trują. Za jed-

JERZY ANKUDOWICZ

GWIAZDKA albo KRZYŻYK



ne 32 franki, bo tyle (w filmie) kosztuje przewodnik pana Duchamina po restauracjach, precyzyjny Francuz otrzymuje rzetelną informację gastronomiczną.

Pomijając fikcyjność filmowej fabuły, rzecz niby nie nowa. Oczywiście za granicą, nie u nas. Ale film ją przypominał i przy okazji uprzytomnił, że jako konsumenci jesteśmy pozbawieni rzetelnej informacji, gdzie można smacznie i zdrowo sobie podjeść. Jedynie wieść gmina czasem niesie, że w takiej to i takiej gospodzie, na którymś tam kilometrze za miastem, za lasem, za rzeką, serwują świetne kurczaki, lina w śmietanie albo grzybki z kapustą.

Gwiazdkami oznacza się jedynie hotele. Po pierwsze tylko te nieliczne, luksusowe, z których krajowcy korzystają raczej rzadko; po drugie, przewodniki hotelowe z gwiazdkami są u nas niedostępne i słusznie, bo po co komu taki przewodnik, skoro i tak miejsce w hotelach z reguły nie ma, a potencjalny gość jest skazany na łaskę i niełaskę pani z recepcji?

Co innego gastronomia. Korzystamy z niej w zasadzie wszyscy, z wyłączeniem niemowlaków i obornie chorych. Ale jedynymi kontrolerami naszych restauracji są przedstawiciele PIH, dyrekcji przedsiębiorstw gastronomicznych i ewentualnie kontrolery społeczni. Efekty ich działalności są jednak, najdelikatniej mówiąc, poutne. Konia z rzędem temu, kto chce wiedzieć, gdzie i jak karmić.

Spółeczna kontrola stawy duchowej jest jawna i publiczna. Kinomani, widz teatralny, telewizor, radioruchaj, meloman i czytelnik książek dysponują całą masą informacji, krytyki, recenzji i porad, co warto obejrzeć czy posłuchać.

a co jest kiczem i szmirą. W reżysera i autora, który sknął swoje „dzieło” bije się jak w bebena. Odbiorcy sztuki są publicznie ostrzegani przed złym wytworem kultury. Restauratorzy natomiast zostali całkowicie wyłączeni spod systemu publicznej krytyki. Jedynie w sporadycznych wypadkach pobicia konsumenta, masowego zatrucia, albo oczywiście nadużyć gospodarczych ujawnia się tu i ówdzie karygodne zaniechania. Tylko od wielkiego dzwonu prasa kogoś chwali w związku z przyznaniem, powiedzmy „srebrnej patelni”. Tak powszednie sprawy, jak choćby ograniczony wybór dań, fatalny nieraz smak tego, co znajduje się na talerzu, brud, specyficzne zapachy dolatujące z kuchni i niezbyt uprzejma obsługa raczej rzadko są przedmiotem publicznych rozważań. Spowszedniały? Chyba tak.

K to ma taką publiczną kontrolę działalności restauracyjnej prowadzi? Na pewno nie PIH, na pewno nie prasa. Nie wyważajmy poza tym dawno otwartych drzwi, nie usiłujmy od nowa wynaleźć proch. Systematycznie, raz do roku wydawany, aktualny i rzetelnie opracowany przewodnik-informator, z gwiazdkami dla restauracji, które żywią dobrze i może z krzyżykami oznaczającymi te zakłady, gdzie konsumenci trują, bardzo by się nam przydał. Na ten cel nie zabralibyśmy ani papieru, ani wysiłku. Efekt, moim zdaniem, murywany. A że niektóre knajpy musiałyby niechcący spłatać, albo radykalnie zmienić swój styl pracy — to chyba bardzo dobrze. O to w końcu chodzi.

A może ma ktoś lepszy pomysł?



W REGIONIE PIENIŃSKIM mieszka i tworzy wielu artystów ludowych. Zajmują się oni rzeźbą, kowalstwem, artystycznym, malarstwem na szkło, hafciarstwem i tkactwem. Liczni z nich są członkami Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W Pieninach mieszka także kilkusetosobowa grupa zwana od lat ze Spółdzielnią Rękodzieł Ludowego i Artystycznego „Pieniny” w Szczawnicy-Krośnicach. W Pieninach „Zdrowie” otwarto w tym roku stałą galerię twórczości ludowej.

T ARNOWSKIE MUZEUM OKRĘGOWE, mające cenne zbiory sztuki, porcelany, portretu sarmackiego i starej broni, obchodzi w br. 50-lecie. Z tej okazji przygotowuje się monografię naukowo-historyczną poświęconą pracy muzeum. Urządzone zostanie kilka ekspozycji. Muzeum przejmie dom wzmiankowany na tarnowskim rynku oraz zamek z XVI wieku w Dobnie. Zacznie się też remont dworu w Tarnowie, który w przyszłości pomiesi zbiory oddziału etnograficznego.

**SPEDZILISMY CZAS CAŁKIEM ŚWIĄTECZ-
NIE. JEŻDZILISMY NA ŁYŻWACH... WOLODIA
PRZYWIOŻŁ Z MINUSY CAŁĄ MASĘ SZTUK
ŁYŻWIARSKICH I TERAZ OLSNIEWA MIESZ-
KANCÓW SZUSZY PRZERÓBNYM „HOLEN-
DRAM” I „SKOKAMI HISZPAŃSKIMI”. Rozryw-
kę też były szachy... Poza tym śpiewano, po polsku
i po rosyjsku... Świętynie zuluszka witalismy Nowy
Gór (nawiasem mówiąc, Wołodę podrzucono do
góry, pierwszy raz w życiu widziałam tę procedurę
i strasznie się uśmiechałam).**

Fragment listu N. Krupskiej z Szuszenskoje, pry-
watna korespondencja z okresu zesłania świadczą o
przyjaznych kontaktach, jakie łączyły W. Lenina z
polskimi zesłańcami. Sposóbności bliższego poznania
Polaków stanowił pobyt w Polsce. O Poroninie tak
pisał:

„Miejscowość jest tutaj cudna. Powietrze wspaniałe
— wysokość około 700 metrów. Nie ma żadnego po-
rowania z nisko położonym, nieco wilgotnym Krako-
wem... Ludność — to polscy chłopcy, „górskie” (mieszkań-
cy gór), z którymi porozumiewam się nieprawdopo-
dobnie łamanym językiem, z którego znam pięć słów,
pozostałe zaś — to kalekone rosyjskie... Wiesz jest ty-
pu nabył rosyjskiego. Słomiane strzechy, niedza. Bo-
se biał i dzieci. Chłopi noszą strój góralski — białe
sukienki spodnie i takie same narzutki — półplaszcz,
półkurtyki”.

A Polska i polski ruch robotniczy były przedmio-
tem szczególnego zainteresowania przyszłego wodza
rewolucji. Z uznaniem, niemal podziwem wyrażał
się o rewolucyjnym zryw polskiej masy pracują-
cych w 1905 roku.

„Bohaterska Polska znów już stanęła w szeregu
strajkujących, jakby szły z bezsilnej złości wrogów,
którzy mniemali, że rozbiją ją swoimi uderzeniami, a
którzy mocniej tylko wykuliwali jej siły rewolucyjne...”

Kiedy w 1254 r. Przemysław I na-
dawał przywilej zwalnający od
cia kupców przybywających
podczas targi do Poznania
— nie przypuszczał zapewne, że
w 700 lat później, gród, zwany
często jego imieniem, stanie się je-
dnym z najważniejszych ośrodków
handlu światowego.

Tegoroczne, czerwcowe Międzynaro-
dowe Targi Poznańskie odbędą się już
po raz 50. Wszystko wskazuje, iż rocz-
nica ta wpłynie w widoczny sposób nie
tylko na rekordową ilość zgłoszeń wy-
stawców zagranicznych ze wszystkich
kontynentów, ale sprzyjać będzie rów-
nież poważnej metamorfozie miasta
nad Wartą.

Już w roku ubiegłym „ojcowie” Po-
znańscy rozpoczęli starania o godnie uczcie-
nie tego jubileuszu. Jak jednak przystało
na — znanych z racjonalnego myślenia pozna-
niaków — nie chodzi tu o okolicznościowe
fetywanie, ale o solidną pracę. Właśnie w
rezultacie tego, miasto wzbogacił zame-
rzą swój stan posiadania o nowe miejsca
hotelowe, restauracje, bary, szybkie ob-
sługi, głównie typu „bistro” i „express”,
kawiarnie, arterie komunikacyjne, par-
kingi itp.

Poznańscy już w ub. r. pokazali, że
można to zrobić szybko i solidnie; w ce-
spole Starego Miasta i przy jego rynku
otwarto kilka znakomicie wyposażonych
kawiarni i lokali gastronomicznych, odda-
nych do użytku w rekordowym okresie
kilku miesięcy. Dziś stały się one nieo-
czynnym elementem zabiegów zespołu
staromiejowego (tłumnie odwołanego
przez turystów i mieszkańców Poznania,
Widocznym, nawet z daleka, akcentem
będzie też nowy hotel „Poznań” z 1 tys.

„A robotnicy... pokasują nam — jak świadczą przy-
kład proletariatu Łodzi — nie tylko nowe wzory re-
wolucyjnego entuzjazmu i bohaterstwa, lecz również i
wyższe formy walki... Powstanie zbrojne różnie w
głęb i wszędy. Nowe ofiary oprawców carskich — w
Łodzi zabito i raniono około 2000 osób — wznęcają
płomienie nienawiści do przekleśniętego samowładztwa
wśród nowych dziesiątek i setek tysięcy obywateli.
Nowe starcia zbrojne pokazują w sposób coraz bar-
dziej pogładowy, że decydująca walka ożęła ludu z
siłami zbrojnymi caratu jest nieunikniona...”

OPOWIADAŁ SIĘ za niepodległością Polski, był
żarliwym rzecznikiem tej sprawy, zarówno w okre-
sie poprzedzającym Rewolucję Październikową oraz
jako przywódca radzieckiego państwa.

„Co się zaś tyczy przywrócenia niepodległości
Polski, to mamy tu do czynienia z oszustwem ze
strony kapitalistów niemiecko-austriackich, jak i ze
strony rosyjskiego Rządu Tymczasowego, który
mówi o rzekomo „wolnym” sojuszu
wojskowym Polski z Rosją. Do prawdziwego do-
wiem określenia woli ludu wszystkich zaanektowa-
nych terytoriów konieczne jest wycofanie wojsk i
przeprowadzenie wolnego referendum wśród lud-
ności. Jedynie zastosowanie tego środka w stosunku
do całej Polski (tzn. nie tylko do zaboru rosyjskie-
go, ale również do zaboru niemieckiego i austriackie-
go)... byłoby krokiem wiodącym do przekształce-
nia obietnic rządowych w czyn”.

W maju 1917 roku formułując „Nakaz dla wybie-
ranych w fabrykach i pułkach delegatów do rady
delegatów rob. i żołn.” pisał: „Nasz delegat winien
opowiedzieć się za tym, by rząd rosyjski natych-
miast i bezwarunkowo, bez żadnych wyjątków i bez
najmniejszej zwłoki, otwarcie zapropomował w sz y-
skim prowadzącym wojnę krajom pokój na wa-
runkach oswobodzenia w s z y s k i m uciśkaniach

108. ROCZNICA URODZIN W. I. LENINA



POLSKA BYŁA MU BLISKA

lub niepełnoprawnych narodowości bez żadne-
go wyjątku. Znaczący to: Wielkorusi nie będą
trzymały przemocą ani Polski, ani Kurlandii, ani
Ukrainy, ani Finlandii, ani Armenii, ani w ogóle
żadnego narodu...”

PODPIS WŁ. ULIANOWA, przewodniczącego
Rady Komisarzy Ludowych widniał pod Dekretem
Rady Komisarzy Ludowych, mocą którego... „wszy-
stkie układy i akta zawarte przez rząd B. Cesarstwa
Rosyjskiego z rządem Królestwa Pruskiego i Ce-
sarstwa Austriacko-Węgierskiego dotyczące rozbi-
orów Polski zostają ze względu na ich sprzeczność z
zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjnym po-
czuciem prawnym narodu rosyjskiego, który uznał
niezaprzeczone prawo narodu polskiego do niepo-
dległości i jednolitości, zniszczone niniejszym w sposób
nieodwołalny”.

Jakże znamienne było wystąpienie W. Lenina na
I Ogólnorosyjskim Zjeździe Pracujących Kozaków
(1. III. 1920) w okresie narastającego konfliktu po-
lsko-rosyjskiego.

„mówimy towarzyszom w Polsce, że wolność Pol-
ski szanujemy tak samo jak wolność każdego innego
narodu, że rosyjski robotnik i chłop, który doświadc-
zył na sobie ucisku caratu, dobrze wie, czym był ten
ucisk. Wiemy, że podział Polski między kapital
niecki, austriacki i rosyjski był wielką zbrodnią, że
rozbiór ten skazał naród polski na długie lata ucisku,
kiedy to postępowanie się językiem ojczystym uważano
za przestępstwo, kiedy cały naród polski wychowywa-
no w jednej myśli: wyzwolić się z tego potrójnego
ucisku... Nie chcemy wojny o granice terytorialne,
pragniemy bowiem przekroczyć tę przeklętą przeszłość,
kiedy każdego Wielkorusa uważano za ciemniacę...”

A TAK zęgał czerwonoarmistów, udających się
na front polski 5 maja 1920 roku:

„Pamiętajcie, towarzysze, że z polskimi chłopami
i robotnikami nie jesteśmy porównani, że niepodległość
Polski i polską republikę ludową uznawaliśmy i zna-
jemy... Godziliśmy się na wszelkie ustępstwa i niech
każdy z was pamięta o tym na froncie. Niech wasze
postępowanie w stosunku do Polaków udowodni nam,
że jesteśmy żołnierzami republiki robotniczo-chłop-
skiej... Powinniśmy wszyscy złożyć tu dzisiaj przysię-
gę, złożyć uroczyste przysiężenie, że wszyscy, jak je-
den mąż, staniami murem, żeby nie dopuścić do zwy-
ciństwa polskich panów i kapitalistów. Niech żyją
chłopi i robotnicy wolnej, niepodległej republiki pol-
skiej! Precz z polskimi panami, obszarnikami i ka-
pitalistami! Niech żyje nasza robotniczo-chłopska Armia
Czerwona!”

Niespełna ćwierć wieku później czerwonoarmis-
ci i żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, zbratani
przyjaźnią zrodzoną w walce ze znanym hitlerowskim,
przyniesli umęczonej Pol-
sce wolność.

(ZG)

ALEKSANDER NOWAK

PO RAZ 50. MTP

Jubileusz skłania również do refleks-
ji historycznych. W tym celu gro-
madzi się w Poznaniu pamiętki i
eksponaty związane z dziejami Między-
narodowych Targów Poznańskich.

Warto przy tej okazji przypomnieć,
że Poznań, jeszcze przed stawieniem
przemysłowym przywilejem, brał po-
przez Szczecin — dzięki Warcie — u-
dział w eksporcie drewna, dziegciu,
smoły, węgla drzewnego i wosku.

przez Żytomierz lub Łwów na Radom —
Poznań i dalej do Magdeburga i Lipska.
Dzięki temu Poznań nawiązał kontakty
handlowe z krajami tatarskimi, Molda-
wią, Turcją i czarnomorskimi faktori-
ami Genui.

Na przełomie XV i XVI wieku był
Poznań trzecim co do wielkości miastem
Rzeczypospolitej — po Krakowie i Gdań-
sku — ale w handlu zagranicznym „wy-
grał zwycięski” z Krakowem. Na targach
świętojańskich, słynnych wówczas na ca-
łym kontynencie, spotykali się kupcy z

W XV w. Poznań stał się największym
w Polsce ośrodkiem handlu suknem, a
eksport doskonałej wełny wielkopolskiej
kierował się na Czechy, Śląsk i
Saksonię. Był też dużym rynkiem im-
portowym.

W czasach współczesnych, Międzynar-
dowe Targi Poznańskie — po kolej-
nych czterech targach krajowych —
rozpoczęły się w 1925 r. Po ustabilizo-
waniu waluty polskiej, uznano wtedy
nasz kraj za poważnego partnera w
handlu międzynarodowym, a targi —
za regulatora stosunków handlowych
Polski z innymi państwami.

W trzy lata później MTP weszły w
skład Związku Targów Międzynarodo-
wych (Union des Foires Internationa-
les) a następnie uznane zostały za
jednego z jego członków-założycieli.
Szybko rosła ilość wystawców i zwie-
dzających oraz wartość obrotów. Ilość
państw wystawiających wzrosła z 11 w
1934 r. do 17 — w 1939 r., a obroty
osiągnęły rekordowy na owe czasy po-
ziom — 120 mln. zł.

Pierwsze po wojnie MTP odbyły się
w 1947 r.

Dziś, obok Mediolanu, Nowego Jorku,
Lipska, Paryża, Hannoweru MTP
należą do czołówek światowej. Te-
goroczne Targi, (w dniach od 11 do 20
czerwca), będą miały charakter uniwer-
salny. Zgodnie jednak z powołanym tra-
dycją, będą one obejmować przede wszy-
stkim ekspozycję wyrobów światowej
czołówek przemysłowej: dobra technol-
ogiczne, maszyny i urządzenia, linie technol-
ogiczne, sprzęt pomiarowo-kontrolny i
artykuły trwałej konsumpcji, środki trans-
portu i myśi techniczną. Jest to bowiem
zgodnie z ukształtowanym już charakte-
rem wymiany handlowej na linii Wschód
— Zachód, której Poznań jest niekwestio-
nowanym centrum europejskim.

Poznański Merkury

Ustaliły się już wówczas szlaki handlo-
we na Frankfurt nad Odrą, Wrocław i
Gdańsk — via Toruń.

Jeszcze bardziej niż Przemysław
przyczynił się do rozwoju tego handlu
Władysław Jagiełło, który przywilejem
z 1394 r. zmusił kupców do zawierania
kontraktów handlowych z kupcami po-
znańskimi. Po zawarciu unii polsko-li-
teńskiej Poznań stał się ośrodkiem
handlu tranzytowego do Lubeki i Wiek-
lkoru, Litwy i Białorusi. Monopol
Hanzę został złamany.

Na przełomie XIV i XV wieku coraz
większą rolę w handlu między Wschodem
i Zachodem odgrywać zaczęły szlaki po-
łudniowe. Jeden z nich ciągnął się z Rusi

ROZMAITOŚCI

Strajk przemysłowców

Drobni przemysłowcy papierosowy z
Bari, położonego na wschodnim wy-
brzeżu południowych Włoch, przysię-
pili niedawno do strajku. W wydanej
z tej okazji ulotce usprawiedliwiają
się tym, że dostawcy, wielcy przemysł-
nicy, obniżyli do tego stopnia zyski
„małych”, że interes przestał się zu-
pełnie opłacać. Ulotka stwierdzała, iż
władze, zwłaszcza w południowowłos-
kich, zacofanych regionach, gdzie
szmugiel jest jedynym źródłem u-
trzymania dużej części żyjącej na wy-
brzeżu ludności, zwracają głównie u-
wagę na „detalistów”, a nie na „hur-
towników”.

Środek przeciwko papierkomani

Rząd kanadyjski postanowił podjąć
energiczną akcję przeciwko marno-
waniu papieru w rozlicznych urzę-
dach. Żeby zwalczyć zło, powołano
specjalną komórkę kontrolną, składa-
jącą się z kierownika i 20 pracow-
ników. Jej zadaniem jest egzekwowa-
nie ministerstwa i urzędów sprawozda-
nia na temat ograniczenia papierowej
sprawdawczości.

Dla każdego coś milego

W niedalekiej przyszłości wysoko
postawionych gości Białego Domu
spotka niespodzianka: w szeregach
Gwardii Honorowej, przed którą bę-
dą przechodzić, znajda się również ko-
biety, służące w różnych rodzajach

Z jaką szybkością?

W większości krajów Europy do-
zwolona szybkość maksymalna w
miastach wynosi 50 km/godz. (z wy-
jątkiem Belgii, Danii, Hiszpanii, Ru-
nunii, Francji, Węgier, CSRR, Jugo-
sławii i ZSRR, gdzie wolno jeździć 60
km/godz.). Na drogach: 100 km/godz.
(Polska, Grecja, Węgry, Szwajcaria,
Jugosławia, Rumunia, RFN, Austria).
Inne kraje — poniżej 100 km/godz., a
do 80 km/godz. w Bułgarii, Holandii i
Norwegii.

Na autostradach maksymalna do-
zwolona prędkość waha się od 100
km/godz. (m. in. u nas), 110 km/godz.
(Dania, W. Brytania), 120 km/godz.
(Belgia, Finlandia, Węgry, Portugalia,
Luksemburg), 130 km/godz. (Szwecja,
Francja, Austria, aż do przedkości bez
ograniczeń (Turcja, Jugosławia, Ir-
landia, RFN oraz — ostatnio — CSRR).

POJAWIENIE SIĘ

W ostatnich la-
tach wielu no-
wych chorób, wy-
wołanych przez nie-
znane wirusy i ba-
terie, niepokoi leka-
rzy z całego świata.

Diagnozy tych chorób
są niepewne, badania
przyczyn dotychczas —
nieskuteczne. Niektórzy
lekarze zadają sobie py-
tanie, czy te nowe szcze-
pki bakterii nie powsta-
ły dzięki „skaczącym
genom”, które łącząc się
i oddziaływując na sie-
bie wzajemnie tworzą
nowe gatunki. Nieznana
choroba, zaobserwowa-
na w Filadelfii, tzw.
„choroba Kawasaki” w
Japonii, febra połączo-
na z krwotokami w Żai-
rze oraz „choroba ziele-
nej malpy” — oto kilka
tylko owych, nieznanych
chorób.

Mimo że ich ojczyzną
jest Trzeci Świat, zda-
rzyły się również wy-
padki zachorowań w
Europie i w USA. Np. w
1976 r. odbył się w Fi-
ladelfii Międzynarodo-
wy Kongres Euchar-
ystyczny, w którym wzię-
ł udział ok. 250 osób.
Po kilku dniach 180 u-
czestników zachorowało,
a 29 — zmarło. Podob-
na epidemia, tylko na
mniejszą skalę, dotknę-
ła 19 stanów USA oraz
miasta — Durban i Jo-
hannesburg w Afryce
Południowej. Bakterie
wywołujące epidemie,
zostały wykryte przez
pracowników Kontroli
Chorób w mieście Atlan-
ta (stan Georgia w
USA).

W poprzednich latach
pojawiały się dwie inne
choroby: „choroba ziele-
onej malpy” i „febra z
Lassy”. Uczeń udowod-
nił, iż przyczyną febrę
są nieznane wirusy, cał-
kowicie odporne na
szczepionki. Epidemia
febrę w 1969 r. wywo-
łała przeniesienie wśród
ludności Nigerii. Pierw-
szą ofiarą była pielę-
gniarka — Laura Wine,
która zmarła nagle jak
razona piorunem. Dwie
koleżanki, usiłujące ją
ratować, zachorowały
również. Jedną z nich
zmarła, druga przewie-
żona natychmiast do
USA została uratowana.

Wirus „febrę z Lassy”
dał znać o sobie znów

MEDYCINA

NOWE MIKROBY GROŻĄ ŚWIATU?



w Nigerii, tym razem w
Ibadanie, gdzie spowo-
dował śmierć lekarza —
dr. Sauerwalda. Leczą-
cy zmarłego dr. Mandre-
la zaraził się także, ale
po przewiezieniu do
RFN samolotem w her-
metycznym namiocie z
plastiku — został wy-
czyszczony. Tzw. „choroba
zielonej malpy”, pojawi-
ła się w RFN po spro-
wadzeniu z Ugandy do
celów naukowych mal-
py, nazywanej zieloną.
Niestety, zwierzę to o-
kazało się nosicielem
wirusa — nieszkodliwego
dla malp, ale nie-
bezpiecznego dla ludzi.

EPIDEMIA nowej
choroby wybuchła
w r. 1976 w Suda-
nie południowym i pół-
nocnym Zairze, pochla-
niając wiele ofiar. Obją-
wami tej choroby były:
gorączka, bóle głowy
oraz kłatkę piersiową,
a także zaburzenie ner-
wowe. Krew chorych
przesłano do Anglii,
gdzie miała być zbada-
na w laboratorium mi-
krobiologicznym w Por-
townie Down. Jednakże
wobec nieostrożności la-
boranta, który zakał się
ostрым narzędziem
przez rekawicę ochron-
ną, musiano przerwać
badania. Laborant po
pięciu dniach zachoro-
wał. Uratowano go dzie-
ki dokonanej transfuzji
krewi i zastosowaniu
leku przeciwdrobnego.
Tajemnicza „choroba
Kawasaki” wybuchła w
Japonii, gdzie chorowało
siedem tysięcy dzieci w
wieku od 3 miesięcy do
12 lat. Po pewnym cza-
sie epidemia przeniosła
się do Stanów Zjedno-
czonych; dotknęła ona
tam czterestoro dzieci.
Symptomy tej choroby
to m. in.: wysoka gorą-
czka, zapalenie gardła i
jamy ustnej, zaś przy-
czyna była nieznana.
Gdy upłynęło kilka mie-
sięcy dzieci powróciły do
zdrowia bez leczenia.
Bakteriologzy nie wy-
kryli u chorych bakterii
ani wirusów.

(RJ)

CZY TYLKO SIŁA RAK?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

4 nowoczesne bloki przeznaczono na hotel.
Mieszka w nim ponad 800 junaków (dodaj-
my, że jest to jeden z największych hufców
w Polsce) zarówno niepełnoletnich, jak i pe-
noletnich. Wszystkie potrzeby junaków za-
bezpiecza się na miejscu. Od szkolenia zawo-
dowego poczynając, a na rekreacji kończąc.
Bez bieganiny po mieście, bez zbędnej straty
czasu. Ba, przy hufcu funkcjonuje Średnie
Studium Zawodowe, które jest raczej jesz-
cze ewenementem w praktyce OHP. Hufiec —
jak informował mnie jego komendant, Łu-
kasz Ochmański — utrzymuje ścisłą współ-
pracę z Uniwersytem Jagiellońskim. Istnie-
je tu gabinet socjologiczno-psychologiczny
udzielający porad młodym ludziom, pomaga-
jący im w rozwiązywaniu problemów życiowych.
Dzisiaj hufiec Ochmańskiego należy do
produkcji nie tylko w Krakowie, lecz
także i w kraju. Stworzone warunki sprzy-
jające prawidłowemu rozwojowi młodych
ludzi, wszechstronnemu zaspokajaniu ich as-
piracji zawodowych i życiowych. Sukcesy
stały się więc pochodną tego wszystkiego, co
ucznił dla swych młodych pracowników —
„KRAKBUD”.

JESTEM realista i wiem, że takie ośrodki nie
będą powstawały jak grzyby po deszczu. Upły-
nie jeszcze wiele lat, gdy dzisiejsza „niezwy-
kłość” będzie czymś normalnym. Myślę jednak,
że właśnie wtedy wiedzie droga, że z czasem
OHP nikomu nie będzie się kojarzył tylko
z rezerwą siły roboczej o silnych rękach
do „wszystkiego”, ale przede wszystkim z or-
ganizacją wypełniającą luki wychowawcze w
środku młodzieży, która życiowy start miała
bardzo utrudniony. Młodzieży, której zdarzyło
się, i to nie z jej winy, zaniedbać to, co za-
niezbędnym być nie powinno.

ANUSZ HANDEREK

Gmach Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych nie
wyróżnia się niczym specjalnym: wielki szary budynek
otoczony parkanem z żelaznych sztachet, przy bramach
budki strażników. Jednak to, co dzieje się wewnątrz, pobudza
wyobraźnię niejednego przechodnia, który wie, że właśnie tu
produkuje się pieniądze...

JAK SIĘ TO ROBI?

Mamy stare tradycje w produkcji
banknotów: pierwsze polskie papie-
rowe pieniądze, wypuszczone w 1793
r., należały do najdawniejszych w Eu-
ropie. Warszawską PWPW od 52
lat kontynuuje te tradycje. W czasie



powstania budynek zniszczono, ma-
szyny zdemontowano i wywieziono.
Po wojnie wznowiono produkcję i
już w 1950 r. wytwórnia emitowała
banknoty, które jeszcze do niedawna
były w użyciu. Oprócz pieniędzy cz-
torki, losy loteryjne oraz znaczki pocz-
towe i skarbowe. W ostatnich latach
zakład przeszedł gruntowną moder-
nizację, dawne urządzenia zastąpio-
no najnowocześniejszymi maszynami,
jakie można było zakupić na świe-
cie. PWPW stała się więc obecnie
najnowocześniejszym tego typu za-
kładem poligraficznym w krajach
socialistycznych, dysponującym wła-
sna państwem i działem farb.

Banknoty drukowane są tu dwoma
różnymi technikami offsetową i stal-
owniczą. Najdłuższą trwa przygotowa-
nie samej matrycy stalowniczej,
zwłaszcza jej fragmentu przedstawia-
jącego wizerunek postaci figurującej
na banknocie. Wymaga to ponad pół
roku pracy rytownika, który na me-
talowej tabliczce specjalnym rytłem
rysuje mistyczne linie i punkty, z któ-
rych stopniowo wyłania się zaproje-
ktowany przez artystę-plastyka por-
tret, odwrócony z najdrobniejszymi
szczegółami. Jednocześnie wykonuje
się tzw. gilosz, czyli skomplikowaną
siateczkę-wzorek o motywach nie do
powtórzenia, która stanowi tło bankno-
tu. Wszystkie te zabiegi wymagają be-
nedyktynskiej pracy, elzbrimują do-
kładności i wysokich umiejętności.

Fot. W. Klag

Dziennie tysiące arkuszy schodzi z
maszyn drukarskich. Każdy arkusz
poddawany jest superwizyjnej kontroli,
a w razie wykrycia najmniejszej cho-
ciażby różnicy w nateżeniu barw lub
w wielkości banknotów — natych-
miast idzie na przerwę. Potem w sor-
towalni, przy pakowaniu, jeszcze raz
sprawdza się każdy odcinek.

Szczytowanie nasilenie prac przypada
na okres, w którym opracowuje się
nowe wzory banknotów. Taką ope-
rację PWPW przeszła w ostatnich

MICHAŁ KLEWSZYŃSKI

lat, gdy Narodowy Bank Polski
zdecydował sukcesywnie wycofać z
obiegu przestarzałe wzory i zastąpić
je nowymi. Wśród artystów-plasty-
ków współpracujących z wytwórnią
rozpisano wówczas konkurs — naj-
lepsze okazały się projekty Andrze-
ja Heidricha i te zostały przyjęte do
realizacji.

Zagraniczni kolekcjonerzy uznali
te banknoty za wyjątkowo udane,
choć u nas spotykały się one z róż-
nymi ocenami, a wielu osobom
wrecz się nie podobały. Ale o kol-
wiek by mówić o ich wyglądzie,
trzeba przyznać, że w porównaniu ze
starymi banknotami, różnią się nie-
tylko wielkością, ale i precyzją wy-

konania, ilością szczegółów, barw i
odcieni. Wszystkie są jednego for-
matu — 138x63 mm, są wygodniej-
sze w użyciu, mniej narażone na
łamanie i gładzie niż poprzednie
„placuchy”. Ten ostatni aspekt jest
wyjątkowo ważny.

NAJDROŻSZY NOTATNIK

Bzmi to jak paradoks, ale fakty
nie pozostawiają wątpliwości: zara-
biamy pieniądze ciężką pracą, aby

je potem... niszczyć. Nie grzeszymy
bowiem dbałością o banknoty — wy-
starczy obejrzeć pierwszą z brzegu
pięćdziesięciotrójkę czy setkę, by
dostrzec zapiski, tułste plamy i klek-
sy. W efekcie znaczna część będą-
cych w obiegu banknotów idzie co
roku na przerwę. Straty stąd wy-
nikłe pokrywa państwo, a więc my
wszyscy.

Najkrócej „żyją” odcinki o mniej-
szej wartości: pięćdziesięcio- i stu-
złotki. Częściej są one w obiegu, a im
mniejsza wartość banknotu, tym
mniejsza o niego dbałość. Pięćsetki
wytwarzają się nieco dłużej, ale nie są
też imponujące okresy czasu. Najdłużej,
jeśli chodzi o czas, żyją banknoty o
wartości 100 zł.

bo ok. 5 lat, utrzymują się w obiegu
pięćdziesięciotrójki.

Nie ma ścisłego kryterium zużycia
banknotów. W praktyce decydują o
tym pracownicy sortujące pieniądze w
oddziałach NBP. One też mogą naj-
więcej powiedzieć o naszym niedba-
lście i braku poszanowania dla środ-
ków płatniczych, o efektach tłamsze-
nia ich w kieszeniach, o wykorzysty-
waniu ich w charakterze notatnika, w
którym zapisuje się numery telefo-
nowe, adresy i dowcipy. Nierzadko tra-
fiają się też banknoty z wypisanymi
wyznaniami miłosnymi i... sprasnymi
wierszykami.

I jeszcze jedno: niewłaściwe prze-
chowywanie pieniędzy. Zakopywanie
pod gruszą gniją, upychane w po-
czochę gnią się i kruszą, przechowy-
wane w snopku słomy często idą z
dymem...
W porównaniu z innymi krajami,
szybkość zużywania się bank-
notów jest u nas wyjątkowo
duża. Przyczyną jednak trzeba, że do
produkcji naszych środków płatni-
czych stosujemy gorszy papier — z
odpadów bawlianych, lnu i celu-
loz. Tymczasem do najtrwalszych
zalicza się banknoty produkowane z
czystej bawełny (funty, dolary) oraz
na papierze nasyconym melaminą —
żywcia odporna na wilgoć i ścieral-
ność (rubel). Franki francuskie, któ-
re żyją średnio 5 lat, produkowane
są również z papieru nasyczonego od-
powiednimi żywicami i żelatynowa-
ne. Ale i u nas widoczna jest po-
prawa. Papier, na którym obecnie
drukowane są polskie pieniądze, ma
inny skład chemiczny niż ten, z któ-
rego robiono poprzednie banknoty,
jest już bardziej wytrzymały, choć
do doskonałości jeszcze mu daleko.

Twórczość prozatorska Jerzego Broszkiewicza obejmuje swymi skrzydłami sprawy historii i sprawy człowieka. Jego wnętrza.

Jest rzeczą oczywistą, że pisarz ma prawo do określonej przesady — świat przedstawiony w jego dziełach musi zawierać w sobie tę niezbędną dawkę oceny, która tworzy kaze malować obraz właśnie taki, a nie inny. Najczęściej jednak w wypadku krakowskiego prozai i dramaturga oraz muzykologa i społecznika, jego ambicje sięgają poza doświadczenia. Nawet wtedy, gdy ucieka do tematu historycznego, pisząc „KSTALT MIŁOŚCI”, drugą liczącą się w dorobku twórczym powieść — opowieść o Chopinie. Ale pierwsze było „OCZEKIWANIE”, wyszło w roku 1948. Rzeczą zawężoną do pola obserwacji człowieka uwięzionego podwójnie — przez okupację, mordowanie i niszczenie i przetrwanie — mieszkającego. Broszkiewicz już wtedy dał się poznać jako autor niezwykłej czuły na stan ludzkiej świadomości, przepływ doznań bohatera.

Ucieczka do historii też uświadamia nie pozwoliła autorowi wykreślić ze swej twórczej pamięci nieustannego obowiązu konfrontacji dzieł z jednostką; stał Norwidowski pytanie, z którego ródził się tytuł: „Czemu jest piękno? Kształtem jest miłość?” I kiedy Broszkiewicz w roku 1989 na stałe wraca do Krakowa, skłonił jesteśmy

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

LEKTURY

BROSZKIEWICZA wejście w temat

uważa w tym nie tylko zewnętrzność określonego gestu. Tu bowiem, pod Wawelem, rodzi się Broszkiewicz-dramaturg, poruszający w wielu znaczących sztukach tę nie dla wszystkich oczywistą łączność żywiołów dziejowych i naszych matych spraw. Najlepiej wyraził to w „IMIONACH WŁADZY”, wielkiej rozprawie z dowolnością interpretowania historii. Ludzie spełniający te władze nad innymi okazywały swe oblicze w grymasie, w cierpieniu, w nie zawsze usprawiedliwionych uprzedzeniach. Jeszcze inny dramat „SKANDAL W HELBERGU” przybliżał nam to widzenie narodził psychologicznych układów władzy przez próbę interpretacji, nałożoną na charakter Niemiec powojennych. Już od tego momentu pisarz otwiera drzwi do konfrontacji z czytelnikiem, którego Nola stabilizacja, Kartoteka i wszystkie Tanga wyciszone niejako na marginesie wydarzeń, wrzucą do worka z odpadkami. I na swoje racje. Pierwszy tom „DZIESIĘCIU ROZ-



DZIAŁÓW” wychodzi w roku 1971 — nosi tytuł „DEJGO I SZCZESLIWIE”, cztery lata temu część druga „NIE CUDZŁOŁO, NIE KRADNIJ” wyznacza już w zasadniczych zarysach nowy kierunek zainteresowań twórczych autora. Idzie on wyraźnie ku wielkiej metaforze, budowanej w książce o kształtach normalnej fabuły — z matych faktów, fakcioków, wydarzeń i wydarzeńek snujących sprawę. Zwracano już uwagę na to, że bohater tego utworu za dużo przeżył ma, bo i w legionach jest, i w Hiszpanii, i walczy z okupantem, doznaje uniesień lat powojennej odbudowy.

I teraz pisarz jak gdyby cofa nieco sprawę, aby wyeliminować tę wybujałość nieco grandiloquentną, na rzecz refleksji psychologicznej. Nietrudno się domyślić, że piszę o „DOKTORZE TWARDOWSKIM”.

Najpierw sama sprawa formalna — zapis już na szóstej stronie tekstu mówi wyraźnie: „Zawsze przychodziło mi na myśl, że przyszedłoby mi w tym przypadku zostać zaproszonym przez samego J. B. — i oto jestem... On wyrwał mnie z cieni, mgieł i z nudy istnienia tak bezwładnie, że przechodząc w nicość. Równocześnie obaj pamiętamy, jak bardzo jestem potrzebny samemu J. B. Zaprosił mnie do współpracy — na kronikarza i narratora opowieści o doktorze Twardowskim — przynajmniej nieodpartą koniecznością, choć nie chciał tego”. Wytrzymał takie założenie formalne na trzydzi-

stronicach — to zaiste może stać się dziełem tylko wytrawnego pisarza. W tym miejscu Broszkiewicz zwycięża. Zwycięża również i w nakreśleniu sylwetki psychicznej bohatera, pochodzącego z Krakowa. Tak to jest i tak te uwagi, jako określenia bliższe rzeczywistości, naturalnie z konsekwencjami natury zasadniczej, bo doktor Twardowski może być tylko historykiem, jeśli już w ogóle urodził się intelektualnie pod Wawelem. I tu proces — ujęty w cytowaną wypowiedź — nieznajomość narodzin wielu tragedii współczesnej, epoki jakichś tam dosyć — przynajmniej rację twórcy. Twardowski szarpie się, wie wszystko, jest causerem zarówno w towarzystwie jak i w sferach naukowych, które nie zawsze mogą „przełknąć” człowieka bez pochodzenia. Dobrego pochodzenia.

W jednym miejscu „DOKTOR TWARDOWSKI” ma pięknie: bessenwiserstwo obyczajowe, swoboda, z jaką porusza się bohater na placach zagranicznych, w łózkach szpitalnych i łóżkach rozkoszy, w filozofii — nie tyle współczesnej co modnej — czyni nas nieco nieufnymi wobec pisarza. Ale ten dobrze wie, że panuje nad nami bezpamiętność. Kończy obrazem przyjęcia Twardowskiego do szpitala, krzyżuje jego losy z przyjęciem do tego szpitala inżyniera Zegoty. Twardowski „ma ująć” znaczny udział w zamordowaniu tego człowieka. Zapowiedź nieczym w wątku kryminalnym. Niecierpliwie czekamy więc, co przyniesie kolejnym tom nowego dzieła Jerzego Broszkiewicza.

MARIA CALLAS — jej kariera, uroda, sława, a także życie prywatne budziły nieustannie zainteresowanie, rozdzieliły legendy. Była u szczytu sławy, gdy Oliver Merlin w książce „Le chant des sirenes” („Sireny śpiewu”), poświęconej sztuce belcanta, do- dykował jej pełne żaru stronic.

Kilka miesięcy po śmierci artystki ukazały się niemal jednocześnie dwie książki o niej: „Maria Callas” Jacquesa Lorcey i „Callas, une vie” („Callas, jedno życie”) Pierre-Jean Remy.

Jacques Lorcey jest reżyserem, historykiem teatru i wykładowcą sztuki dramatycznej. Gdy w 1965 roku ujrzał na paryskiej scenie operowej Callas w „Tosce”, jednej z ostatnich jej wielkich kreacji, zakochał się w artystce i miłości tej pozostał wierny do dziś. Jego książka to staranna rekonstrukcja, rok po roku, życia i kariery wielkiej śpiewaczki, doprowadzona do jej

ŻYCIE DIVY

śmierci. Autor z wielką dokładnością i wnikliwością stara się oddzielić prawdę od legendy, która — jak przynajmniej — w znacznej mierze kształtowała osobowość divy, pragnącej legendzie dorównać. Lorcey analizuje walory głosowe Callas, twierdząc, że właśnie ona nieprzeciętna muzyczność i wspaniałe brzmienie głosu złożyły się na niepowtarzalność jej osobowości artystycznej.

Inna zupełnie jest praca Pierre-Jean Remy, powieściopisarza, miłośnika filmu. W opowieści napisanej w konwencji beletrystycznej, Remy stara się spod mity i legendy wydobyć obraz prawdziwego człowieka, nie tylko śpiewaczki. Jego Callas to kobieta skazana na wielkość miarę swego talentu, nieszczeniwa, zawiedziona w życiu prywatnym, szukająca rekompensaty w sztuce. Autor przynajmniej, jak stawał się coraz bardziej, że wszyscy mężczyźni, z którymi zetknęła się, byli „zbyt mali i przyziemni” (ki).

W UŚWIĘCONYM TRADYCJA stereotypie widzenia wsi trudno wyobrazić sobie jej mieszkańców trapiących dokuczliwym dylematem: „W CO SIĘ BAWIĆ?”. Wiesz bowiem jawnie się nam — skądinąd jest to widzenie jak najbardziej słuszne — przede wszystkim jako miejsce pracy znośnej i absorbującej od świtu do zmroku.

Tymczasem, jak wykazują badania przeprowadzone przez Departament Badań Społecznych i Demograficznych GUS, aż tak tragicznie nie jest, przynajmniej jeśli chodzi o młodzież. Dysponuje ona bowiem w ciągu dnia ponad 4 godzinami czasu wolnego i choć odstaje nieco pod tym względem od ro-

RAFAŁ REIDAK

Rozrywka na wsi...

wieśników z miast, zaczyna już martwić się o to, czym go zastąpić. Nim jednak przyjrzymy się zmartwieniu, zobaczmy, ile czasu pochłania przedcześnie niektóre czynności wykonywane w polu i obiektywnie przez młodych w wieku 18—24 lat. Oczywiście, nie wszystkie z nich wykonywane są codziennie i zajmują zawsze tyle samo czasu, w sumie jednak pozwalało spojrzeć na problem zagospodarowania czasu wolnego młodzieży większej nieco szerzej.

I TAK SEN, okazuje się, wymaga wykończenia z budżetu czasu nieco ponad 8 godzin, biogena osobista — 47 minut, posilki — ponad godzinę. Praca zawodowa zajmuje mężczyznom



DWADZIESICA PIĘĆ LAT MINĘŁO OD SCENICZNEGO DEBIUTU — W PARYŻU — SZTUKI SAMUELA BECKETTA „CZEKAJĄC NA GODOTĄ”. Tylko o cztery lata mniej liczy sobie jej prapierem polską (Warszawa 1957) w inscenizacji Jerzego Kreczmara. W tym okresie — acz nie za często — po pierwszy utwór dramatyczny Becketta sięgają różne teatry krajowe. Z wyjątkiem krakowskich.

Jak to się stało, że zapoczątkowany przez Czekającego na Godota teatr absurdu (tak przynajmniej określano dramaty na Zachodzie i Wschodzie) nie wszedł do repertuaru podwawelskich scen, wtedy — kiedy aplauz i sprzeczny wokół niego był bliski temperaturze wrzenia? Gdy entuzjasti upali się — prowokacyjnie, że sno-bizmu czy zachłystania moda na egzystencjalizm — jego „czarna” uroda, za opowiadania o człowieku wiary w możliwości uniknięcia pulipki swistowego fatalizmu? W sporach o Beckettowską wizję czekania na coś, co nie nadejdzie — posługiwano się cytatami z Heideggera („przyszłość nie można stworzyć, można jej tylko oczekiwać”), negowano ostateczną wymowę dzieła, które miało być odbiciem fedywie sytuacji zagrożenia egzystencji i lęku przed nieznanym w społeczeństwach typu mieszczańskiego.

Istotnie, powozy — czy dosłownie interpretacji scenicznego utworu — mogły wywarzać takie wrażenie. Szczególnie po fali wystawień sztuki na Zachodzie, gdzie inscenizatorzy w przeważającej liczbie akcentowali programowy niejako pesymizm Becketta — przykrzykując na domiar widze autora groteskowo spiętrzoną papką dialogów i sytuacji w beczce („dwa razy nie się nie dzieje”).

Już jednak pierwsze polskie próby zmierzania się z „Godotem” przyniosły odmienne efekty. Kreczmar udowodnił swoim spektaklem, że jeśli wejść do gąszczu niby beckettowskiego tekstu, można z

JERZY BOBER

CZAS PRACUJE NA GODOTĄ?

(wszak dwaj bohaterowie sztuki: Gogo i Didi, skazani na siebie w czekaniu, przejawiają pewien rodzaj opijizmu solidarności).

Tymczasem Beckett został laureatem Nagrody Nobla, a jego dramaturgia awangardowa zdążyła skłasyfikować przez wieki. Wydawałoby się nawet, że i tekst „Czekając na Godota” zwietrział, utracił swój pierwotny, szokujący charakter filozoficzny. Po co więc wystawiać dziś tę sztukę? Pytanie byłoby — podążając śladem takiego rozumowania — całkiem usprawiedliwione. A jednak...

A JEDNAK pierwsza krakowska prezentacja „Czekając na Godota” — w Teatrze Kame-

nego wydobyć chyba to, co i dla nas — społeczeństwa budującego socjalizm — okazało się pomocne w ogładzie postaw, ludzkie oblicze. Bynajmniej nie jednoznaczne w pesymizmie i beznadziei. Bo „egzystencjalne dno” ukazujące przez Becketta — rzekomo bez wyjścia, jako sytuacja ostateczna niska człowieka — jest przecież dnem podwójnym. Czekanie na NIC odnosi się do ludzi biernych. Przewidywanie zaś postaw fatalistycznych otwiera furtkę wartościom humanistycznym

EDWARD REDLIŃSKI zbulwersował parę miesięcy temu opinię publiczną kraju, kiedy w wywiadzie prasowym („Kultura”, 1977/35) zanegował wartość tradycji w literaturze dramatycznej, a widownię teatralną sprowadził do owych wycieczek, które oglądając przedstawienia w akompaniamentie szeleszczących opakowań słodczy. Powiada on, iż, nie jest dobrze, że tysiące widzów zlewa codziennie na Szeleszczące, Schillerze, Słowackim, Wyspiańskim — wycieczek z utęsknieniem kurtyny i że największym przeżyciem z całej wycieczki do teatru jest dla wielu spacer po teatralnym foyer z lustrami lub coca-cola w bucie. Wierzę we wszystko, z wyjątkiem owych „tysięcy”, czyli jednak... w nic. Tym bardziej, że w miejsce wymienionych olbrzymów, Redliński proponuje karzekli: Głowackiego i siebie. Spuścimy kurtynę na ten brak pokory, zwłaszcza że obaj bronią się rzeczywistymi osiągnięciami w prozie (chyba jednak nie na miarę wieczności).

Lustra są wspaniałą ozdobą każdego prawie Domu Kultury, a pepsi bywa przecież w sklepach. Proponując swoje tematy, Redliński wykrzykuje: „Każdego już trzymaj palacowe wnętrza, mieszczańskie buduary! Dlaczego nie biuro, ulica, fabryka, M-3? Tu żyjemy, tu przeżywamy nasze nieopowtarzalne życie, nasz dramat, nie mniejszy od greckiego czy Szekspirowskiego — bo ludzki! Niepowtarzalne życie, ludzki dramat, to warunki, które Redliński uważa za fundamentalne dla twórczości artystycznej; że spełnienie ich nie wystarczy do napisania sztuki (czytaj: dobrej sztuki) dowodzi twórczość dramatyczna samego obrazoburcy. Dodajmy, iż te proponowane przez Redlińskiego miejsca akcji zbyt naciągająco przypominają...

Tekst ten nie jest jednak polemiką z wypowiedzianymi autorą „Konopielki” w tym wywiadzie, lecz recenzją z przedstawienia „CZWOROKATA” w Tarnowskim Teatrze im. L. Solskiego.

NAJPIERW O SZTUCE... Sam Redliński w krótkim słowie do programu pisze: „Nie jest to „szuka teatralna” w pełnym znaczeniu tego określenia (...). To tylko nieco udratunizowana publicystyka”. Nie jest to wyzwanie odważne, ale zgodzić się z nim. Skoro jednak mamy do czynienia z publicystyką, powinna ona spełniać warunek aktualności rzeczywistego problemu. W sztuce Redlińskiego problem jest nacieknięty, sprostakowany, a w dodatku nad wyraz niedziwisty. Inteligencja wiejskiego pochodzenia zadomowiła się w mieście, a Siedmiak udaje, że jest mu tam niedobrze. Ina zaopatruje się w alkohole i kosme-

Z TEK SZPERACZA

„Verlag der Nation”

Specjalizujące się w wydawaniu dzieł literatury pięknej Wydawnictwo NRD „Verlag der Nation” ma w swoim dorobku wiele pozycji książkowych tłumaczonych z języka polskiego. Oficyna wydała już „Żyć i myśle” Józefa Podfilipskiego, „Józefa Weysenhoffa”, „Ondraszka” Gustawa Morcinka, „Anielkę” Bolesława Prusa, „Komediantkę” i trylogię o insurekcji kościuszkowskiej Władysława Reymonta, „Bene nati”, „Chama” i „Dziurdziów” Elżyny Orzeszkowej, „Wierne rzeki” Stefana Zeromskiego. Z polskiej literatury współczesnej ukazał się m. in. przekład „Powrotu” Ryszarda Frella. Wynikiem tradycyjnej współpracy „Verlag der Nation” z Wydawnictwem Poznańskim jest przekład powieści Jerzego Mankowskiego „Anna w moim życiu”. W przygotowaniu znajdują się:

ralnym im. H. Modrzejewskiej — wywołuje dość zaskakującą refleksję. Tekst dramatu Becketta ani się nie zestarał, ani nie wydaje się drażnić — już to epizystencjalną ochłanią „pesymistycznego oglądu świata, już to anachronizmem ograniczonego, przebrzmiałego awangardowości. Żywy klasyk przemawia do współczesnych nawet bardziej zrozumiale i przekonująco, aniżeli przed 25 laty. Mało tego, obecnie widać bardziej niż kiedykolwiek, nowa-

opowiadania Marii Dąbrowskiej z tomu „Ludzie staniąd”, „Kolumbowie” Romana Bratnego i „Wyspiarsze” Leszka Poroka.

W koprodukcji z krakowskim Wydawnictwem Literackim „Verlag der Nation” przygotowuje wydanie „Sprawiedliwych” Łopalewskiego, a z Wydawnictwem Morskim — antologię wypowiedzi ludzi pióra, polityków i naukowców na temat przemian dokonujących się po II wojnie światowej na ziemiach nadbałtyckich.

Pojednanie

Zaprzysięgli wrogowie — pisze „L’Express” — kino i telewizja znają dotąd tylko chwilowe rozejmy, lecz walka trwała nieprzerwanie i nigdy nie było mowy o zgodzie. Niezależnie jednak od zamiarów ludzi odpowiedzialnych za wielki i mały ekran, postępowala swolista „symbioza” doprowadzając do zadziwiających rezultatów.

Z jednej strony — filmy pełnometrażowe, zrealizowane dla TV, trafiły (z powodzeniem) do kin, z drugiej — silnym „wsparciem” programu wysz-

BOGDAN Tarnowskie

TOSZA premiery

»CZWOROKATA«



N/z: Anna Chudzikiewicz (Beata).
Fot. Cz. Knapik

tyki niekoniecznie za granicą, więc chyba i jej i mężowi spowszedniały te sno-bistyczne rarytasy. Beata to anachronizm — studia artystyczne, ale nie tak, jak widzi Redliński: uczyć się chce za dużo młodych ludzi. I może tylko sprawa Dziadka (który w strukturze sztuki pełni jedynie rolę figury odniesienia) jest aktualny — sens dawnego działania, złudzenia związane z osiągnięciami dnia dzisiejszego, a niewykluczone, iż głęboko utajona świadomość przejęcia takiej postawy, to jedynie co przekonywuje. Nieprzystosowanie stały się sprawą znacznie bardziej skomplikowaną, nie dotyczy tylko pochodzenia, ale wynika z wrażliwości życia, z braku wzorów kulturowych, ciągłych zmian modeli codzienności etc. Psychologia i socjologia zajmują się tym od lat kilkudziesięciu (za granicą), czy kilkunastu (u nas). Rację ma zapewne Małgorzata Szpakowska, gdy zauważa: „Zarówno w środowisku Siedmiaków, jak w środowisku rodziców Iny małżeństwo zawierało się raz na całe życie. Oboje młodzi musieli więc zaangażować całą sobą pomyślność, by dla rozzerwania związku znaleźć jakieś usprawiedliwienie. Nieprzystosowanie, ale do czego?”

TARNOWSKA realizacja „Czworokata” nie przekonała mnie do sztuki Redlińskiego. Reżyser przedstawienia Andrzej Józef Dobrowolski nie mógł przecież „wymyślić” na tym tekście problemu, którego nie ma. Zrobił jedno, co na pewno „Czworokatomu” wyszło na dobre, a mianowicie uprawdopodobnił postaci Iny (Lidia Holik-Gubert) i Toniego (Stanisław Michno). W spektaklu tarnowskim są to ludzie zagubieni, niepewni, nie umiejący podjąć decyzji, beznadzi, jak dzieł. Dziel (Jan Maczek) jest tylko strzyżony — po od wyścigach z łózek. Nie stanowi przedstawienia głównych protagonistów. Try bardzo przeciętne role, gra schematycznie, nieorganicznie. Wreszcie Beata (Anna Chudzikiewicz), na pewno najbardziej udana rola w tym przedstawieniu, zbudowana na zasadzie kalki obyczajowej Beata to jednak zmieszanie, o czym spektakl dodatkowo przekonuje. Anna Chudzikiewicz gra te role ostro, środkami prawie karykaturalnymi. Ten specjalny wścior, wyznaczony jako urodzin Dziadka, odbywa się, zgodnie z wymaganiami poetyki Redlińskiego, w typowym M-3 (scenografia — bardzo naturalna) — Ryszarda Grajewskiego. Ale to M-3, z tym wszystkim dźwiękiem, jest zupełnie nieprawdopodobne. Wszyscy już dawno wyrzucili impresjonistów z domu, a tymczasem tu jeszcze nie dotarła moda na staroście (podobnie wdzianka Iny i Toniego nie pochodzi z Peweksu, jak w życiu). Przedstawienie jest naprawdę zrobione, czasami zabawne, tylko że, jak powiedziałby Witkacy „nie się nie dzieje”.

Pojednanie

Zaprzysięgli wrogowie — pisze „L’Express” — kino i telewizja znają dotąd tylko chwilowe rozejmy, lecz walka trwała nieprzerwanie i nigdy nie było mowy o zgodzie. Niezależnie jednak od zamiarów ludzi odpowiedzialnych za wielki i mały ekran, postępowala swolista „symbioza” doprowadzając do zadziwiających rezultatów.

Z jednej strony — filmy pełnometrażowe, zrealizowane dla TV, trafiły (z powodzeniem) do kin, z drugiej — silnym „wsparciem” programu wysz-

tyki niekoniecznie za granicą, więc chyba i jej i mężowi spowszedniały te sno-bistyczne rarytasy. Beata to anachronizm — studia artystyczne, ale nie tak, jak widzi Redliński: uczyć się chce za dużo młodych ludzi. I może tylko sprawa Dziadka (który w strukturze sztuki pełni jedynie rolę figury odniesienia) jest aktualny — sens dawnego działania, złudzenia związane z osiągnięciami dnia dzisiejszego, a niewykluczone, iż głęboko utajona świadomość przejęcia takiej postawy, to jedynie co przekonywuje. Nieprzystosowanie stały się sprawą znacznie bardziej skomplikowaną, nie dotyczy tylko pochodzenia, ale wynika z wrażliwości życia, z braku wzorów kulturowych, ciągłych zmian modeli codzienności etc. Psychologia i socjologia zajmują się tym od lat kilkudziesięciu (za granicą), czy kilkunastu (u nas). Rację ma zapewne Małgorzata Szpakowska, gdy zauważa: „Zarówno w środowisku Siedmiaków, jak w środowisku rodziców Iny małżeństwo zawierało się raz na całe życie. Oboje młodzi musieli więc zaangażować całą sobą pomyślność, by dla rozzerwania związku znaleźć jakieś usprawiedliwienie. Nieprzystosowanie, ale do czego?”

TARNOWSKA realizacja „Czworokata” nie przekonała mnie do sztuki Redlińskiego. Reżyser przedstawienia Andrzej Józef Dobrowolski nie mógł przecież „wymyślić” na tym tekście problemu, którego nie ma. Zrobił jedno, co na pewno „Czworokatomu” wyszło na dobre, a mianowicie uprawdopodobnił postaci Iny (Lidia Holik-Gubert) i Toniego (Stanisław Michno). W spektaklu tarnowskim są to ludzie zagubieni, niepewni, nie umiejący podjąć decyzji, beznadzi, jak dzieł. Dziel (Jan Maczek) jest tylko strzyżony — po od wyścigach z łózek. Nie stanowi przedstawienia głównych protagonistów. Try bardzo przeciętne role, gra schematycznie, nieorganicznie. Wreszcie Beata (Anna Chudzikiewicz), na pewno najbardziej udana rola w tym przedstawieniu, zbudowana na zasadzie kalki obyczajowej Beata to jednak zmieszanie, o czym spektakl dodatkowo przekonuje. Anna Chudzikiewicz gra te role ostro, środkami prawie karykaturalnymi. Ten specjalny wścior, wyznaczony jako urodzin Dziadka, odbywa się, zgodnie z wymaganiami poetyki Redlińskiego, w typowym M-3 (scenografia — bardzo naturalna) — Ryszarda Grajewskiego. Ale to M-3, z tym wszystkim dźwiękiem, jest zupełnie nieprawdopodobne. Wszyscy już dawno wyrzucili impresjonistów z domu, a tymczasem tu jeszcze nie dotarła moda na staroście (podobnie wdzianka Iny i Toniego nie pochodzi z Peweksu, jak w życiu). Przedstawienie jest naprawdę zrobione, czasami zabawne, tylko że, jak powiedziałby Witkacy „nie się nie dzieje”.

Pojednanie

Zaprzysięgli wrogowie — pisze „L’Express” — kino i telewizja znają dotąd tylko chwilowe rozejmy, lecz walka trwała nieprzerwanie i nigdy nie było mowy o zgodzie. Niezależnie jednak od zamiarów ludzi odpowiedzialnych za wielki i mały ekran, postępowala swolista „symbioza” doprowadzając do zadziwiających rezultatów.

Z jednej strony — filmy pełnometrażowe, zrealizowane dla TV, trafiły (z powodzeniem) do kin, z drugiej — silnym „wsparciem” programu wysz-

tyki niekoniecznie za granicą, więc chyba i jej i mężowi spowszedniały te sno-bistyczne rarytasy. Beata to anachronizm — studia artystyczne, ale nie tak, jak widzi Redliński: uczyć się chce za dużo młodych ludzi. I może tylko sprawa Dziadka (który w strukturze sztuki pełni jedynie rolę figury odniesienia) jest aktualny — sens dawnego działania, złudzenia związane z osiągnięciami dnia dzisiejszego, a niewykluczone, iż głęboko utajona świadomość przejęcia takiej postawy, to jedynie co przekonywuje. Nieprzystosowanie stały się sprawą znacznie bardziej skomplikowaną, nie dotyczy tylko pochodzenia, ale wynika z wrażliwości życia, z braku wzorów kulturowych, ciągłych zmian modeli codzienności etc. Psychologia i socjologia zajmują się tym od lat kilkudziesięciu (za granicą), czy kilkunastu (u nas). Rację ma zapewne Małgorzata Szpakowska, gdy zauważa: „Zarówno w środowisku Siedmiaków, jak w środowisku rodziców Iny małżeństwo zawierało się raz na całe życie. Oboje młodzi musieli więc zaangażować całą sobą pomyślność, by dla rozzerwania związku znaleźć jakieś usprawiedliwienie. Nieprzystosowanie, ale do czego?”

TARNOWSKA realizacja „Czworokata” nie przekonała mnie do sztuki Redlińskiego. Reżyser przedstawienia Andrzej Józef Dobrowolski nie mógł przecież „wymyślić” na tym tekście problemu, którego nie ma. Zrobił jedno, co na pewno „Czworokatomu” wyszło na dobre, a mianowicie uprawdopodobnił postaci Iny (Lidia Holik-Gubert) i Toniego (Stanisław Michno). W spektaklu tarnowskim są to ludzie zagubieni, niepewni, nie umiejący podjąć decyzji, beznadzi, jak dzieł. Dziel (Jan Maczek) jest tylko strzyżony — po od wyścigach z łózek. Nie stanowi przedstawienia głównych protagonistów. Try bardzo przeciętne role, gra schematycznie, nieorganicznie. Wreszcie Beata (Anna Chudzikiewicz), na pewno najbardziej udana rola w tym przedstawieniu, zbudowana na zasadzie kalki obyczajowej Beata to jednak zmieszanie, o czym spektakl dodatkowo przekonuje. Anna Chudzikiewicz gra te role ostro, środkami prawie karykaturalnymi. Ten specjalny wścior, wyznaczony jako urodzin Dziadka, odbywa się, zgodnie z wymaganiami poetyki Redlińskiego, w typowym M-3 (scenografia — bardzo naturalna) — Ryszarda Grajewskiego. Ale to M-3, z tym wszystkim dźwiękiem, jest zupełnie nieprawdopodobne. Wszyscy już dawno wyrzucili impresjonistów z domu, a tymczasem tu jeszcze nie dotarła moda na staroście (podobnie wdzianka Iny i Toniego nie pochodzi z Peweksu, jak w życiu). Przedstawienie jest naprawdę zrobione, czasami zabawne, tylko że, jak powiedziałby Witkacy „nie się nie dzieje”.

TARNOWSKA realizacja „Czworokata” nie przekonała mnie do sztuki Redlińskiego. Reżyser przedstawienia Andrzej Józef Dobrowolski nie mógł przecież „wymyślić” na tym tekście problemu, którego nie ma. Zrobił jedno, co na pewno „Czworokatomu” wyszło na dobre, a mianowicie uprawdopodobnił postaci Iny (Lidia Holik-Gubert) i Toniego (Stanisław Michno). W spektaklu tarnowskim są to ludzie zagubieni, niepewni, nie umiejący podjąć decyzji, beznadzi, jak dzieł. Dziel (Jan Maczek) jest tylko strzyżony — po od wyścigach z łózek. Nie stanowi przedstawienia głównych protagonistów. Try bardzo przeciętne role, gra schematycznie, nieorganicznie. Wreszcie Beata (Anna Chudzikiewicz), na pewno najbardziej udana rola w tym przedstawieniu, zbudowana na zasadzie kalki obyczajowej Beata to jednak zmieszanie, o czym spektakl dodatkowo przekonuje. Anna Chudzikiewicz gra te role ostro, środkami prawie karykaturalnymi. Ten specjalny wścior, wyznaczony jako urodzin Dziadka, odbywa się, zgodnie z wymaganiami poetyki Redlińskiego, w typowym M-3 (scenografia — bardzo naturalna) — Ryszarda Grajewskiego. Ale to M-3, z tym wszystkim dźwiękiem, jest zupełnie nieprawdopodobne. Wszyscy już dawno wyrzucili impresjonistów z domu, a tymczasem tu jeszcze nie dotarła moda na staroście (podobnie wdzianka Iny i Toniego nie pochodzi z Peweksu, jak w życiu). Przedstawienie jest naprawdę zrobione, czasami zabawne, tylko że, jak powiedziałby Witkacy „nie się nie dzieje”.

TARNOWSKA realizacja „Czworokata” nie przekonała mnie do sztuki Redlińskiego. Reżyser przedstawienia Andrzej Józef Dobrowolski nie mógł przecież „wymyślić” na tym tekście problemu, którego nie ma. Zrobił jedno, co na pewno „Czworokatomu” wyszło na dobre, a mianowicie uprawdopodobnił postaci Iny (Lidia Holik-Gubert) i Toniego (Stanisław Michno). W spektaklu tarnowskim są to ludzie zagubieni, niepewni, nie umiejący podjąć decyzji, beznadzi, jak dzieł. Dziel (Jan Maczek) jest tylko strzyżony — po od wyścigach z łózek. Nie stanowi przedstawienia głównych protagonistów. Try bardzo przeciętne role, gra schematycznie, nieorganicznie. Wreszcie Beata (Anna Chudzikiewicz), na pewno najbardziej udana rola w tym przedstawieniu, zbudowana na zasadzie kalki obyczajowej Beata to jednak zmieszanie, o czym spektakl dodatkowo przekonuje. Anna Chudzikiewicz gra te role ostro, środkami prawie karykaturalnymi. Ten specjalny wścior, wyznaczony jako urodzin Dziadka, odbywa się, zgodnie z wymaganiami poetyki Redlińskiego, w typowym M-3 (scenografia — bardzo naturalna) — Ryszarda Grajewskiego. Ale to M-3, z tym wszystkim dźwiękiem, jest zupełnie nieprawdopodobne. Wszyscy już dawno wyrzucili impresjonistów z domu, a tymczasem tu jeszcze nie dotarła moda na staroście (podobnie wdzianka Iny i Toniego nie pochodzi z Peweksu, jak w życiu). Przedstawienie jest naprawdę zrobione, czasami zabawne, tylko że, jak powiedziałby Witkacy „nie się nie dzieje”.

TARNOWSKA realizacja „Czworokata” nie przekonała mnie do sztuki Redlińskiego. Reżyser przedstawienia Andrzej Józef Dobrowolski nie mógł przecież „wymyślić” na tym tekście problemu, którego nie ma. Zrobił jedno, co na pewno „Czworokatomu” wyszło na dobre, a mianowicie uprawdopodobnił postaci Iny (Lidia Holik-Gubert) i Toniego (Stanisław Michno). W spektaklu tarnowskim są to ludzie zagubieni, niepewni, nie umiejący podjąć decyzji, beznadzi, jak dzieł. Dziel (Jan Maczek) jest tylko strzyżony — po od wyścigach z łózek. Nie stanowi przedstawienia głównych protagonistów. Try bardzo przeciętne role, gra schematycznie, nieorganicznie. Wreszcie Beata (Anna Chudzikiewicz), na pewno najbardziej udana rola w tym przedstawieniu, zbudowana na zasadzie kalki obyczajowej Beata to jednak zmieszanie, o czym spektakl dodatkowo przekonuje. Anna Chudzikiewicz gra te role ostro, środkami prawie karykaturalnymi. Ten specjalny wścior, wyznaczony jako urodzin Dziadka, odbywa się, zgodnie z wymaganiami poetyki Redlińskiego, w typowym M-3 (scenografia — bardzo naturalna) — Ryszarda Grajewskiego. Ale to M-3, z tym wszystkim dźwiękiem, jest zupełnie nieprawdopodobne. Wszyscy już dawno wyrzucili impresjonistów z domu, a tymczasem tu jeszcze nie dotarła moda na staroście (podobnie wdzianka Iny i Toniego nie pochodzi z Peweksu, jak w życiu). Przedstawienie jest naprawdę zrobione, czasami zabawne, tylko że, jak powiedziałby Witkacy „nie się nie dzieje”.

TARNOWSKA realizacja „Czworokata” nie przekonała mnie do sztuki Redlińskiego. Reżyser przedstawienia Andrzej Józef Dobrowolski nie mógł przecież „wymyślić” na tym tekście problemu, którego nie ma. Zrobił jedno, co na pewno „Czworokatomu” wyszło na dobre, a mianowicie uprawdopodobnił postaci Iny (Lidia Holik-Gubert) i Toniego (Stanisław Michno). W spektaklu tarnowskim są to ludzie zagubieni, niepewni, nie umiejący podjąć decyzji, beznadzi, jak dzieł. Dziel (Jan Maczek) jest tylko strzyżony — po od wyścigach z łózek. Nie stanowi przedstawienia głównych protagonistów. Try bardzo przeciętne role, gra schematycznie, nieorganicznie. Wreszcie Beata (Anna Chudzikiewicz), na pewno najbardziej udana rola w tym przedstawieniu, zbudowana na zasadzie kalki obyczajowej Beata to jednak zmieszanie, o czym spektakl dodatkowo przekonuje. Anna Chudzikiewicz gra te role ostro, środkami prawie karykaturalnymi. Ten specjalny wścior, wyznaczony jako urodzin Dziadka, odbywa się, zgodnie z wymaganiami poetyki Redlińskiego, w typowym M-3 (scenografia — bardzo naturalna) — Ryszarda Grajewskiego. Ale to M-3, z tym wszystkim dźwiękiem, jest zupełnie nieprawdopodobne. Wszyscy już dawno wyrzucili impresjonistów z domu, a tymczasem tu jeszcze nie dotarła moda na staroście (podobnie wdzianka Iny i Toniego nie pochodzi z Peweksu, jak w życiu). Przedstawienie jest naprawdę zrobione, czasami zabawne, tylko że, jak powiedziałby Witkacy „nie się nie dzieje”.

TARNOWSKA realizacja „Czworokata” nie przekonała mnie do sztuki Redlińskiego. Reżyser przedstawienia Andrzej Józef Dobrowolski nie mógł przecież „wymyślić” na tym tekście problemu, którego nie ma. Zrobił jedno, co na pewno „Czworokatomu” wyszło na dobre, a mianowicie uprawdopodobnił postaci Iny (Lidia Holik-Gubert) i Toniego (Stanisław Michno). W spektaklu tarnowskim są to ludzie zagubieni, niepewni, nie umiejący podjąć decyzji, beznadzi, jak dzieł. Dziel (Jan Maczek) jest tylko strzyżony — po od wyścigach z łózek. Nie stanowi przedstawienia głównych protagonistów. Try bardzo przeciętne role, gra schematycznie, nieorganicznie. Wreszcie Beata (Anna Chudzikiewicz), na pewno najbardziej udana rola w tym przedstawieniu, zbudowana na zasadzie kalki obyczajowej Beata to jednak zmieszanie, o czym spektakl dodatkowo przekonuje. Anna Chudzikiewicz gra te role ostro, środkami prawie karykaturalnymi. Ten specjalny wścior, wyznaczony jako urodzin Dziadka, odbywa się, zgodnie z wymaganiami poetyki Redlińskiego, w typowym M-3 (scenografia — bardzo naturalna) — Ryszarda Grajewskiego. Ale to M-3, z tym wszystkim dźwiękiem, jest zupełnie nieprawdopodobne. Wszyscy już dawno wyrzucili impresjonistów z domu, a tymczasem tu jeszcze nie dotarła moda na staroście (podobnie wdzianka Iny i Toniego nie pochodzi z Peweksu, jak w życiu). Przedstawienie jest naprawdę zrobione, czasami zabawne, tylko że, jak powiedziałby Witkacy „nie się nie dzieje”.

TARNOWSKA realizacja „Czworokata” nie przekonała mnie do sztuki Redlińskiego. Reżyser przedstawienia Andrzej Józef Dobrowolski nie mógł przecież „wymyślić” na tym tekście problemu, którego nie ma. Zrobił jedno, co na pewno „Czworokatomu” wyszło na dobre, a mianowicie uprawdopodobnił postaci Iny (Lidia Holik-Gubert) i Toniego (Stanisław Michno). W spektaklu tarnowskim są to ludzie zagubieni, niepewni, nie umiejący podjąć decyzji, beznadzi, jak dzieł. Dziel (Jan Maczek) jest tylko strzyż

Żeby nas tu zrozumieć, trzeba znać naszą przeszłość — mówi angielski Polak, ojciec dzieciom, właściciel niewielkiego domku z mikroskopijnym ogrodem i kota Micusia.

JEST wzorowym pracownikiem w swojej londyńskiej firmie i wrażliwym odbiorcą wszelkich spraw społecznych. Zarazem jednak urzeka go minione. Bez pamięci o tamtych latach nie mógłby żyć na obczyźnie, a symbolizują tę skłonność liczne pamiątki rozwieszone na ścianach jadalni i gabinetu, stare mapy i makaty, kolekcja broni polskiej i portret domu dzieciństwa. A ten dom został daleko, hen za Przeworskiem. Królowała w nim matka — encyklopedia wiedzy wszelkiej, pod jej okiem gromadzono tam wielki księgozbiór z pierwodrukami Woltera włącznie. Potem przyszła wojna i mobilizacja, a potem, jak wielu innych, los rzucił naszego bohatera na Węgry. I tu właśnie zaczyna się jego opowieść.

WĘGRZY wystawili nam 40 tys. fałszywych paszportów. Kto był młody, temu „robiono” 17 lat i jechał jako nieporobowy na Zachód. Starsi zapuszczali brody, szli do „fotografów” i z metką 60-letnich starszuchów wyruszali w podróż. Do Francji pojechała sama inteligencja, szeregowie wracali do Polski. Byłem w I Dywizji Grenadierów, ta poszła na front. Miałem o sobie w plutonie łączności jednego tylko żołnierza z Polski, warszawiaka. I tak dośladaliśmy się do Anglii. Ach, te pierwsze miesiące chwali, przyjaźń Szkotów, defilada ku czci Sikorskiego...

Potem nas zdemobilizowano. Co robić z anulowaną armią? Zaczęli nas uczyć życia powszed-

niego! potworzyli kursy, np. tapicerskie, wydział medycyny, stypendia, umożliwili kupno domów na kredyt. Nasi robili overtime'y, czyli nadgodziny, myli talerze w restauracjach, mieszkali w suterrenach wynajmując górę, tu nauczyliśmy się pracy! Anglosi uważają nas za ludzi solidnych i pracowitych. Firma, która z Polską handluje zawsze wysyła Polaka do rozmów. Mamą dobrą opinię. Nie zdarza się, aby polskie nazwisko figurowało w prasie jako nazwisko sprawcy przestępstwa czy afery...

Kobiet nie było. To znaczy polskich kobiet. Zeniliśmy się ze Szkotkami i z Angielkami. Nie były to szczęśliwe małżeństwa. Wkrótce zaczęła się zardłość żon o polskie skłonności mężów. — Stuchaj — mówiły — albo ty z nami, albo z Polakami...

JESTEŚMY jedną zorganizowaną narodowo grupą emigracyjną, żaden naród nie ma tu w Anglii tylu stowarzyszeń bogatych we wszelkie formy działalności, tylu tradycji i domów. Tak, to prawda. Ile było związków i stowarzyszeń polskich wszyscy mieli swoje domy. Był Dom Komendantów, Dom Lotników, także... Farmerów, aż raz zjawili się w Londynie inżynier Wajda, naczelnik architekt miasta Hammersmith. Podał nam pod rozważenie projekt, aby posprzedać wszystkie te domy i zmieścić je cała ich społeczność pod jednym wspólnym dachem.

Upatrzyliśmy teren, na którym stał Dom Baptystów. Postanowiliśmy wykupić dla niego inny budynek i to były początki POSK-u, czyli Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. To nasze wspólne dzieło, ale i nasza kula w nogi! Okazało się, że tam, dookoła Domu Baptystów zalegał stary cmentarz. Żeby cmentarz ruszyć trzeba mieć pozwolenie Parlamentu. Odczyta-

EWA OWSIANY ANGLIA

PÓKI my żyjemy

(Korespondencja własna)



nie decyzji trwa dwie minuty, ale zanim projekt trafi na forum — leżą lata.

I ceny leżą w górę. Zanim trafiliśmy do Parlamentu cena placu z połowy miliona skoczyła do dwóch. Ten domek na przykład, z ceny 3,5 tys. funtów w 1965 r. podrożał do ceny 20 tys. funtów. To tylko mały przykład dla zilustrowania naszych wysiłków przy budowie POSK-u. Ale dziś jest się czym pochwalić. Sala teatralna i odczytowa, salon wystaw artystycznych, restauracja i kawiarnia na tarasie, księgarnia z biblioteką, która zawiera największy polski księgozbiór poza Krajem umieszczony na najbardziej chyba nowoczesnych regałach, jakie są dostępne w świecie.

A Z TĄ biblioteką też nie było łatwo. Początkowo gromadzono ją w Kensington na terenach wydzierżawionych od głównego dzierżawcy ziemi w Londynie, jakim był Church of England. A że termin dzierżawy dobiegł w końcu do zera, oświadczone nam po prostu: Zabierajcie sobie dom, ziemia moja! I tak musieliśmy przenieść księgozbiór z Kensington do POSK-u. Zresztą utrzymanie tego gmachu też nas kładzie finansowo, dlatego my z kole- wydzierżawiliśmy jego część magistratowi.

A ile jeszcze mógłbym opowiedzieć pani o Instytucie Naukowym i Muzeum im. gen. Sikorskiego Jakże zbiory! Ile pamiątek! Ale to osobny temat. Proszę jeszcze przejrzeć sobie tę jednodniówkę, wydaną „ku czci” niedawnego obchodzonego 25-lecia szkoły polskiej na Ealingu. Szkoła była dodatkowym obciążeniem dla naszych dzieci, zajmowała im soboty, uczęszczanie do niej odbywało się nie bez protestów, a jednak... Człowiek wychowany bez narodowych tradycji, bez korzeni, bez świadomości kim byli jego ojcowie i z jakich progów wyszedł w świat — ta-

ki człowiek łatwo traci swoją odrębność, swoje ja i łatwo nabawia się kompleksów...

A jak się ten angielski język wiaływał do rodzin! Jaki był nachalny. Mnie na przykład było stać na okrucieństwo wobec własnych dzieci: za jedno słowo angielskie — marsz do komórk pod schoły! A ile się natłumaczyłem, co to takiego mieszczanin, tartak, makówka czy kopciuszek. Czy na próżno? Chyba nie, chociaż... Daj, jak przychodzi koleżanka do córki, to mówią po angielsku i nie nie pomogą moje protesty: Tatusiu, — słyszysz odpowiedź — my się tak lepiej rozumiemy. Nawet na zbiorach harcerskich, gdzie obowiązuje polszczyzna, nasi „Mokotowiaczy”, bo tak brzmi nazwa szczezu — zapominają się i samorzutnie przechodzą na angielski, sami tego nie czując.

MAMY też polskie gimnazja z internatami, ale gdy pojedziemy je odwiedzić, niech się pani nie zdziwi, kiedy wybiegnie nam na spotkanie... czarna krakowianka. To córka ambasadora Ghany i bardzo jej to twarzą w stroju krakowskim. My Polacy, bardzo niechętnie wysyłaliśmy dzieci do internatów. Bądźmy szczerzy, trafiają tam przeważnie dzieci z polskich rodzin rozbitych. Więc władze szkolne uzupełniały skład uczniów kim się da i kto o to poprosi. Więc ukażą się w tych polskich szkołach razem z naszymi dziećmi Arabowie i Hindusi, Chinczyk i mały Pers, którego matka spionęła w mieszkaniu...

Pani pyta, czy nie zginiemy w angielskim żywiole? Nam już tyle razy to wmańwano, prokrowano, że stanie się to w drugim pokoleniu, a oto już wstąpił trzeci i jednak się trzymamy. Co rok 200 naszych dzieci wyjeżdża z grupą „Milentium” do Polski. Odległości się skurczyły, LOT-em do Warszawy bliżej, niż na drugi koniec Londynu. Nie zginiemy.

WEDŁUG DANYCH STATYSTYCZNYCH ORGANIZACJI WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ I ROZWOJU (OECD), DO KTÓREJ NALEŻĄ 24 NAJBOGATSZE KRAJE KAPITALISTYCZNE, OBECNIE BEZ PRACY ZNAJDUJE SIĘ W NICH OK. 20 MLN LUDZI, Z CZEGO W EWG BLISKO 6 MLN, W TYM AŻ 2 MLN MŁODZIEŻY DO LAT 25.

O ile gwałtowny wzrost bezrobocia w latach 1973-74 miał bezpośredni związek z osłabieniem aktywności gospodarczej państw, kapitalistycznych na tle spadku koniunktury i łączył się z podwyżką cen na ropę naftową, niestabilnością kluczowych sektorów ekonomiki oraz inflacją, to obecny wzrost bezrobocia jest wynikiem trwałych zmian, które zaszły w strukturze kapitalizmu lat ostatnich. W znacznej części jest to bezrobocie strukturalne, które nie zostaje zlikwidowane nawet w wypadku wyraźnego ożywienia gospodarczego.

Kryzys nadprodukcji — a taki przyniosły lata 1973-74 — powoduje, że każde przedsiębiorstwo dąży do wzmocnienia własnej konkurencyjności. Wprowadzenie bardziej wydajnych maszyn i dokonywanie przemian w strukturze zarządzania i administracji wywołuje, rzecz jasna, spadek zapotrzebowania na siłę roboczą, a tym samym wzrost bezrobocia. Przykładem może tu być Wielka Brytania. Po przystąpieniu do Wspólnego Rynku, w wyniku reorganizacji i przebudowy struktury produkcji przemysłowej, „zaszczepiono” tam kilkadziesiąt tysięcy miejsc pracy.



Zmienili się także — za sprawą kilkakrotnego podrożeń surowców — warunki produkcji i rentowności. Podrożały produkty finalne. Spadał popyt na nie, co powodowało w konsekwencji ograniczenie zatrudnienia.

Na wzrost bezrobocia strukturalnego wpływa także zjawisko wzmocnienia ekspansji towarzystw wielonarodowych. Wiadomo, iż w krajach rozwijających się siła robocza jest kilka, a nawet kilkanaście razy tańsza niż w krajach uprzemysłowionych. Stąd też korporacje chętnie

się również z modernizacją w gospodarce — wzrostu zatrudnienia przewidywać nie należy. Wiąże się z tym nasycenie rynku dobrami trwałego użytku, a tym samym zmniejszenie się popytu na te artykuły, co w efekcie odbija się także na poziomie zatrudnienia. Nowym niepokojącym zjawiskiem w kontekście tradycyjnego dla kapitalizmu bezrobocia jest brak miejsc pracy dla ludzi młodych. Zjawisko to przetrwało rozmiary autentycznej epidemii tej zmiany w Europie Zachodniej bez

zostają i status we własnym środowisku, i dalsze perspektywy awansu zawodowego i społecznego. Z tego „bucznego toru” łatwo trafić na margines społeczny. Beznadziejność teraźniejszości i niepewność przyszłości powoduje, szczególnie u młodzieży, rozpraszanie się frustracji, alkoholizmu, narkomanii, i co za tym idzie — przestępczości. Wprost proporcjonalna zależność między poziomem bezrobocia a liczbą i aktywnością młodzieżowych gangów jest bezsporna.

Prawdą jest, że kraje kapitalistyczne próbują ograniczyć bezrobocie. Nie uważając w wielu dziedzinach gospodarki wolnorynkowej za doskonałą, pragną ją uzdrowić. Leczenie obejmuje jednak tylko skutki, a nie przyczyny. Jedną z metod, nieskuteczną zresztą, jest zachowanie przy pomocy subwencji państwowych, ograniczenia importu itp. dotychczasowych miejsc pracy. Innym półśrodkiem są apele rządowe kierowane do pracodawców, aby nie tylko nie zwalniali młodych pracowników, ale przyjmowali do pracy świeżo upieczonych absolwentów szkół i uczelni. Pracodawcom daje się przy tym wyrażnie do zrozumienia, iż te dodatkowe miejsca pracy wygospodarować można przez zmniejszenie zatrudnienia tzw. gastarbeiters; rów i nakłanianie starszych pracowników do wcześniejszego przejścia na emeryturę.

Tradycyjne środki zwalczania recesji i jej skutków utraciły jednak już swą uprzednią efektywność. Mechanizmy kapitalistycznego systemu ekonomicznego w wielu wypadkach przestały już reagować na impulsy ze strony państwa. Wiadomo bowiem, że samoczynne uzdrowienie gospodarki jest już niemożliwe. Cudu nie będzie. Spór wśród burżuazyjnych ideologów i ekonomistów toczy się przede wszystkim o to, czy państwo powinno interweniować w zachodzące procesy, ale o to, jak głęboko ta interwencja ma sięgać. Wiadomo — czego wspomniani eksperci nie chcą głośno przyznać — że przy obecnych głębokich pęknięciach w systemie kapitalistycznym niezbędna jest jego gruntowna przebudowa. Na to jednak klasy rządzące — w imię obrony interesów burżuazji — zgodzić się nie chcą.

TU I TAM

40 batów za łyk alkoholu

KAŻDY EGIPCIANIN pijący alkohol będzie podlegał karze czterdziestu uderzeń batem — przewiduje projekt ustawy, przyjętej przez sekcję prawną egipskiej Rady Państwa. Projekt ustawy — informuje dziennik kairski „Al-Gumhuri” — inspirowany jest przez prawo koraniczne i proponuje też karę chłosty za przechowywanie i sprzedaż alkoholu. Przewidziana jest również w ustawie „laryfa ulgowa”, w zależności od wieku delikwenta: dziecko do 15 lat, schwyta- nane na łyku alkoholu, ma być karzone dziesięcioma uderzeniami różgi, zaś młodzież do lat 18 za takie wykroczenie otrzymuje po dziesięć autentycznych batów.

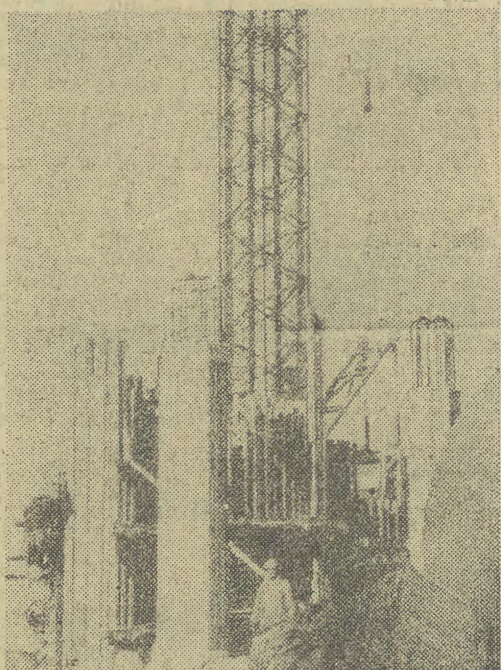
Wilki pod ostrzałem

Z DNIEM 1 LUTEGO wstrzymane zostały w europejskiej części Związku Radzieckiego polowania na grubego zwierzna. Jednakże na wilki poluje się nadal i to przy użyciu wszelkich możliwych środków, włącznie z lotnictwem. Uznane za zwierzęta wielce szkodliwe, wilki nie podlegają ochronie. W 1977 roku myśliwi zastrzelili, bądź też schwytyli w pułapki około 6 tys. tych drapieżników. W wielu rejonach ZSRR przeciwko wilkom utworzono nawet specjalne brygady łowieckie.

Łowiectwo jest w ZSRR bardzo rozpowszechnione. Co roku — jak podają statystyki — o około 100 tys. zwiększa się liczba zarejestrowanych myśliwych. Obowiągują trzy sezony łowieckie: wiosenny (kwiecień-maj), letnio-jesienny (sierpień-wrzesień) i zimowy (październik-styczeń). Ostatnie dwa sezony są przede wszystkim rezerwowane dla polowań na grubego zwierzna — na dziki, łosie, jelenie, sarny, a nawet niedźwiedzie. Polowanie na wilki trwa przez cały rok.

Rozbudowa

DEWIZOWE WPŁYWY IRAKU — jednego z trzech (obok Finlandii i Meksyku) krajów mających z RWPG wieloletnią umowę o współpracy — z tytułu samego tylko eksportu ropy naftowej — szacowane są na ok. 7 miliardów dolarów rocznie. W oparciu o te wpływy rząd iracki planuje w najbliższych latach poważną rozbudowę przemysłu, rolnictwa oraz infrastruktury gospodarczej. W roku 1980, w wyniku nowych inwestycji, przemysł iracki wytwarzać będzie m.



in, 12 milionów ton cementu, 1,6 mln ton nawozów sztucznych, 6 miliardów sztuk cegły, a moc zainstalowanych w energetyce turbinospolów osiągnie 4 tysiące megawatów. W najbliższych 3 latach przewiduje się też 7-procentowy w skali rocznej wzrost produkcji rolnej. W rozbudowie irackiej gospodarki pomagają kraje RWPG, w tym również Polska, eksportując maszyny i urządzenia oraz usługi techniczne.

Eksport marmuru

KUBAŃSKI MARMUR znany jest nie tylko w Hawanie i innych miastach tego kraju, ale również poza jego granicami, m. in. w Europie. Szesć tysięcy ton znakomitej jakości marmuru — niekoronie na eksport. W Czechosłowacji kubański marmur ozdabia ściany praskiego me-

Dewizy za rudę

WENEZUELA — obok rozwiniętego wydobycia i przetwórstwa ropy naftowej — dysponuje również potężnym górnictwem rud żelaza, pracującym niemal wyłącznie na eksport. W ub. roku wpływy dewizowe Wenezueli z tytułu eksportu 12 mln ton rudy żelaza przekroczyły pół miliona dolarów. Globalne zasoby rud w tym kraju — jedne z największych w świecie — oceniane są na 10 miliardów ton.

Nauka

KURSY

SZYDERKOWANIA oraz MANICURE, PEDICURE organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIELTA 36, telefon 639-41 — oraz ul. FLORIAŃSKA 20, telefon 228-90, 271-30. K-2508

KURSY

PRZYGOTOWUJĄCE DO EGZAMINÓW CZELADNICZYCH I MISTRZOWSKICH w zawodach: budowlanych i metalowych i elektrycznych — oraz KURS PALACZY C.O., organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. DIELTA 36, telefon 639-41 — oraz ul. FLORIAŃSKA 20, telefon 228-90, 271-30. K-2511

Zespół Elektrociepłowni Kraków w Krakowie, ul. Ciepłownicza 1

zatrudni zaraz:

- ♦ odźwiżacza-wyładunkowego
- ♦ maszynistę lokomotywy spalinowej
- ♦ manewrowego-ustawiacza wagonów
- ♦ obchodowego turbiny
- ♦ dyspozytora kolejowego
- ♦ elektromontera zakładowego
- ♦ monterów pomocniczych urządzeń ciepłno-mechanicznych
- ♦ monterów remontu kotłów
- ♦ monterów remontu turbin
- ♦ monterów armatury przemysłowej
- ♦ monterów hydrauliki
- ♦ wartownika straży przemysłowej
- ♦ ślusarza maszynowego
- ♦ maszynistę zmieścielni wody
- ♦ robotnika torowego
- ♦ sprzątaczkę.

Warunki pracy i plaacy zgodne z Układem Zbiorowym Pracy dla przemysłu energetycznego — do omówienia i uzgodnienia w Dyrekcji Zakładu.

Po 6-miesięcznym przeszkoleniu i uzyskaniu uprawnień Państwowej Inspekcji Gospodarki Paliwowej — Energetycznej, pracownicy na wymienionych stanowiskach mogą otrzymać mieszkanie funkcyjne lub spółdzielcze, w roku 1979/80. K-2670

MATERIAŁY DEKORACYJNE PAPIERNICZE NA ŚWIĘTO 1 MAJA

do nabycia w sklepach WPHW

w Krakowie:

- ♦ ul. Jana 10
- ♦ ul. Długa 1

w Myślenicach, Rynek 14

w Skawinie, ul. Słowackiego 6

TKANINY FLAGOWE

oferują sklepy

w Krakowie:

- ♦ ul. Czarnowiejska 47 b
- ♦ ul. Grzegorzewska 63
- ♦ plac Szczepański 2
- ♦ Rynek Podgórski 10

Nowa Huta, osiedle Zielone bl. 1

w Niepolomicach, ul. 1 Maja 254

w Myślenicach, ul. Reja 3

w Skawinie, osiedle Ogrody

w Wieliczce, pl. Obrońców Pokoju.

MIĘSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w KRAKOWIE

zatrudni zaraz:

- ♦ kierowców autobusowych — z I lub II kat. prawa jazdy i 3-letnim stażem pracy, w tym co najmniej 1 rok na samochodach ciężarowych

kandydatów na przeszkolenie w zawodach:

- ♦ kierowcy autobusowego — mężczyźni w wieku 22-35 lat — szkolenie trwa 3 miesiące
- ♦ motorniczego tramwajowego — mężczyźni i kobiety w wieku 20-35 lat — szkolenie trwa 6 tygodni

Uwaga! — kierowcy i motorowi w czasie trwania szkolenia otrzymują pełne wynagrodzenie.

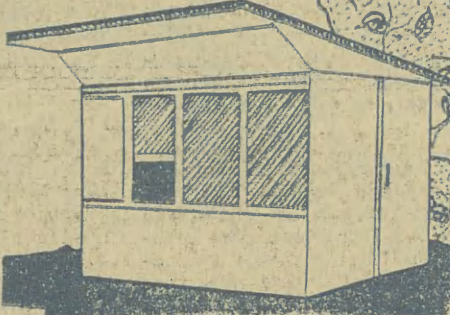
Oprócz wysokich zarobków MPK zapewnią swym pracownikom szereg świadczeń socjalnych, m. innymi:

- ♦ pełne umundurowanie, kożuch, botki ocieplane
- ♦ bilety wolnej jazdy na wszystkie środki komunikacji miejskiej dla całej rodziny
- ♦ dla zamieszkujących miejsca w hotelu pracowniczym
- ♦ możliwość korzystania z wczasów rodzinnych, kolonii i zimowisk — na terenie Polski, NRD, Węgier i Bułgarii.

Zgłoszenia przyjmuje:

— Dział Osobowy MPK — ul. Wawrzyńca nr 13 — godzina od 7 do 14 — telefon 645-30 wewn. 33. Dla motorniczych — Sekcja Osobowa — ul. Rzemieślnicza 20 — godzina od 7 do 14 — telefon nr 660-39, 616-30 wewn. 60. K-2328

KIOSKI METALOWO-DRZEWNE



DO SPRZEDAŻY KWIATÓW, LODÓW, OWOCÓW itp.

wykonuje szybko i solidnie

na zlecenia osób prywatnych, wg dokumentacji własnej lub dostarczonej przez zleceniodawcę Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy w Nowym Sączu — Oddział w LIMANOWIE, ul. ORKANA 9, tel. 284, 289.

Zamówienia przyjmuje bezpośrednio zakład stolarski — LIMANOWA, ul. ŚWIERCZEWSKIEGO, telefon nr 45 — codziennie w godzinach 7-15. K-2226

ZAKŁAD ODLEWNICZY „ZREMB” w KRAKOWIE, ul. MOGILSKA nr 71

zatrudni natychmiast

na korzystnych warunkach:

- ♦ modelarzy w drewnie
- ♦ formierzy ręcznych i maszynowych
- ♦ pracowników niewykwalifikowanych do produkcji
- ♦ pracowników do przyuczenia do zawodów modelarza i formierza.

Zgłoszenia przyjmuje:

— Dział Osobowy, Szkolenia i Psychologii Pracy, Kraków, ul. MOGILSKA 71, codziennie w godzinach od 8 do 15 — telefon nr 151-11 wewn. 26. K-2244

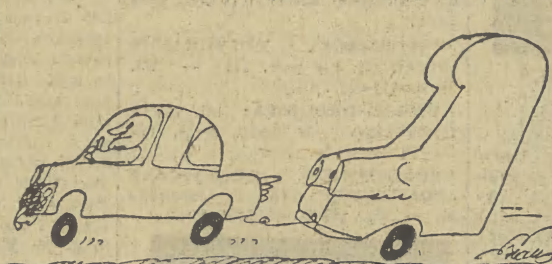
SOBOTA, NIEDZIELA 22, 23 KWIETNIA **ŁUKASZA WOJCIECHA**

8.30 RTSS — Matematyka
sem. 2
9.00 Program dla najmłodszych kl. III (kol.)
10.00 Program dla kl. I
11.05 Wychowanie techniczne kl. I—III lice.
11.35 Kto wzywał lekarza? film fab. prod. ZSRR (kol.)
12.45 TTR — Uprawa roślin
sem. 4
13.25 TTR — Hodowla zwierząt, sem. 4
14.55 Program dnia
15.00 Melodie (kol.)
15.30 NURT — Pedagogika
16.00 Dziennik (kol.)
16.10 OBIEKTYW
16.30 Dla dzieci — „Piętaś Pankrasya” oraz filmy przyg. Guclia i Cezara (kol.)
17.00 Spotkania z medycyną — progr. public. (kol.)
17.25 Kryptonim „Stella” odc. 3 film fab. prod. T. bułg. (kol.)
18.30 Magazyn motoryzacyjny (kol.)
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kol.)
19.10 Siódemka
19.30 Wieczór z dziennikarstwem (kol.)
20.30 Film Telewizyjny — „Świecie — Edward Munch — cz. II” film fab. prod. TV norw. (kol.)
22.20 Mity i rzeczywistość — Długie ramię Dina — film dok. prod. ang. (kol.)
22.55 Dziennik (kol.)

PROGRAM II

15.55 Program dnia
16.00 Tajemniczy świat przyrody — Kudłaci Robinsonowie (kol.)
16.45 Studio sport — Turystyka i wypoczynek (kol.)
17.15 Nr. 494/477 — film sztuce ludowej z rejonu Południa i działalności spółdzielni „Cepelin”
17.35 Teatr Sensacji — Jędrzejewski i Kester Brent — Meksyk (powt.)
19.00 KRONIKA (Kr)
19.20 Dobranoc dla najmłodszych (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikarstwem (kol.)
20.30 Język francuski, kurs podrz. 1. 26 (kol.)
21.00 Spotkanie z Aliną Chojnacką — film fab. prod. pol. (kol.)
22.00 24 godziny (kol.)
22.10 Studio sport — Wokół stadionów (kol.)
22.40 Program dla rodziców — „Konformizm?” (kol.)

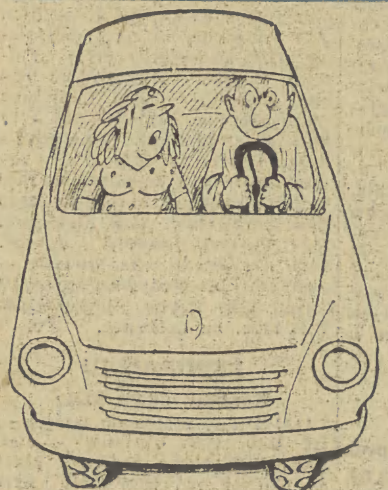
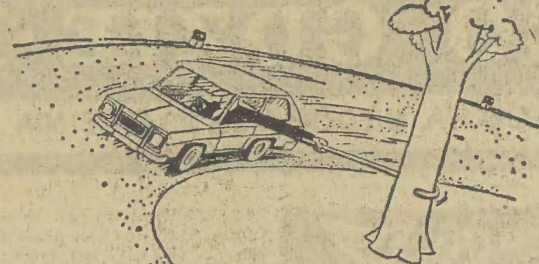
GAZETA POŁUDNIOWA — DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ Adres redakcji: 81 072 Kraków, ul. Wielopole 1, III p. Nr indeksu 35.015 Wyd. A



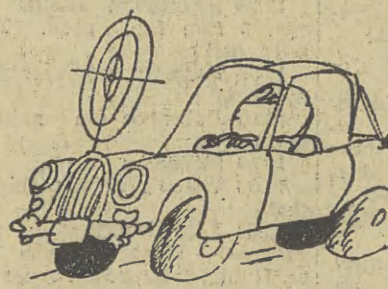
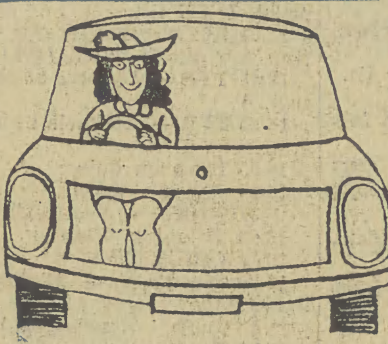
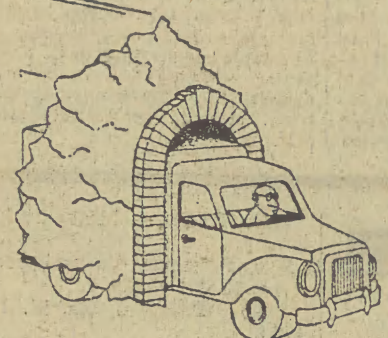
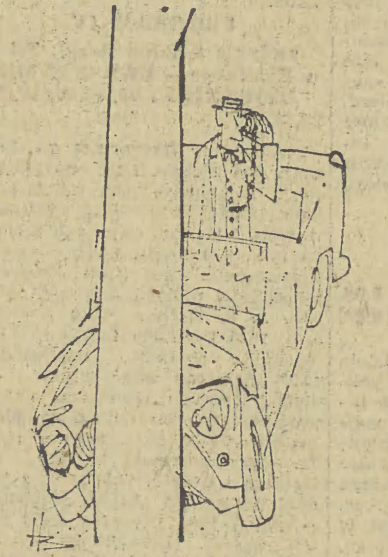
UWAGA! START



Snob!!!



— Spokojnie, Kaziu, nie denerwuj się!



K SIĘZYC oświetlał niewielki parking przy bocznej wydłubionej uliczce. W smętnej zadumie drzewo kilkanaście samochodów ustawionych w czworobok.

Z okolicy gaznika dorodnego „mercedesa” dał się słyszeć wyraźny szept w kierunku „syreny” stojącej tuż za zagranicznym wozem.

— Nie śpisz, kochanie?

— Bynajmniej — odpowiedział szept z okolicy prawego reflektora „syreny”.

— Jak tylko nie ma tych głupców, chciałam powiedzieć — ludzi, wstępuje we mnie duch. Ty wiesz, że oni nie wiedzą o nas? Że my jesteśmy? Postrzegają nas o zupełnie martwotę i marzą zimnej blachy. Myślę, że w naszych stacyjkach nie bije serce. Ha, ha, ha!

Szyderczy chichot obu wozów ugrzązł w lekkie drżenie karoserii i zawieszono w szyby maskotki.

— Wiesz co, wybrałabym się z tobą na jakąś obłądną potancówkę zakrapia-

ROMUALD LENECH

MIŁOŚĆ

na czystą etyliną — przerwała paroksyzmem śmiechu „syrena”. — Ale byłoby ubaw! Sto pięćdziesiąt na godzinę przez środek miasta, też w tebie, albo ty z lekką na przódzie.

— Opanuj się, bo ludzie gotowi posłyszyc — strajkował „mercedes”.

— Gwiżdż na ludzi — wybuchnęła „syrena” — znaczy się trąbić na ludzi! Mój właściciel nie przekracza nigdy czterechdziesiąt na godzinę w szczerym polu, pozwala się wymijać „fiatom” i „citroenem”, nie wymusza pierwszeństwa, zwalnia w mieście, puszcza pieszych na pasach. Zupełny miłośnik! To nie to, co twój właściciel. Widziałam, jak szaleje.

— Ale boki mam porożnięte jak gruszkę-kłaps i o mało głowy, znaczy

się, maski nie straciłem na drzewie. Sam swoją rozwalę i poszedł do remontu generalnego do szpitala.

— A mnie jutro poderwie do jazdy mój właściciel i rozdzielimy się. Potem twój wyjdzie z kliniki i zabierze cię w siłą dół. Nastąpi rozstanie i ko nieć miłości przy krawężniku.

— Nie rozpaczaj — pocieszał matowym głosem „mercedes”.

— Łatwo ci mówić — załkała „syrena”. — Jestem niepokieszona. Wału korbowego nie chce mi się w ogóle puszczać w ruch z rozpaczem... — uroliła kilkanaście najprawdziwszych łez, które upadły na jezdnię.

Nazajutrz rano właściciel „syreny”, obejrzał uważnie trawę plany na jezdni, pociągnął nosem i zamruczał.

— Bak przejechał w tym diabelnym gruchociu. Dychawiczna szkap na czterech kółkach.

I ułóżucas „syrena”, co zdarza się samochodom niezwykłe rzadko — kopnęła w kostkę swego właściciela.

BOGDAN
BRZEZIŃSKI

AMOR

SMUTNA jest dola
Bożka Amora,
Kiedy nadejdzie
Wiosenna pora,

Bo ów nieborak
Musiał od świtu
Na swych skrzydłach
Gnać i tu, i tu,

Co dzień polując
Na męskie serca!
Gdy strzela z łuku
W serce się wwierca,

Trąfiony młodzien,
Myśląc niewiele,
Do panny wzdycha:
O mój aniele!

Będę cię kochał
Zawsze, po grób!
A ona na to:
A kiedy ślub?

Bożkowi litość
Wcale nie obca,
Więc tż ociera,
Zalując chłopca,

Niekiedy oczy
Zamyka szczerze
I strzela z łuku —
Całkiem niecelnie!

Ułaskawieni
Młodzi panowie,
To właśnie starzy
Kawalerowie!



Nie trzeba, do licha, wszystkiego rozumieć dosłownie!

Trąby, choćby zgrane, orkiestry nie czynią.
Nagorzej takim, którzy nie nie robią, tylko się męczą.

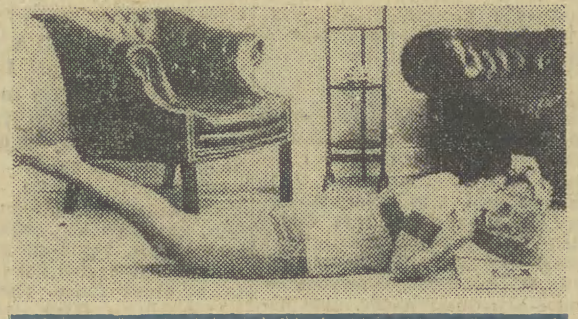
Z lubymi porządek też trudno czasem dojść do rąb.

JERZY LESZCZYŃSKI

Prozaiczne uwagi

Niezdrowo kryć się za plecami wystawionych tyłem do wiatru.
Nieważne, co w nas drzemie — ważne, co się budzi.

Upředzenie czujemy zazwyczaj do tych, którzy nas wyprzedzają.

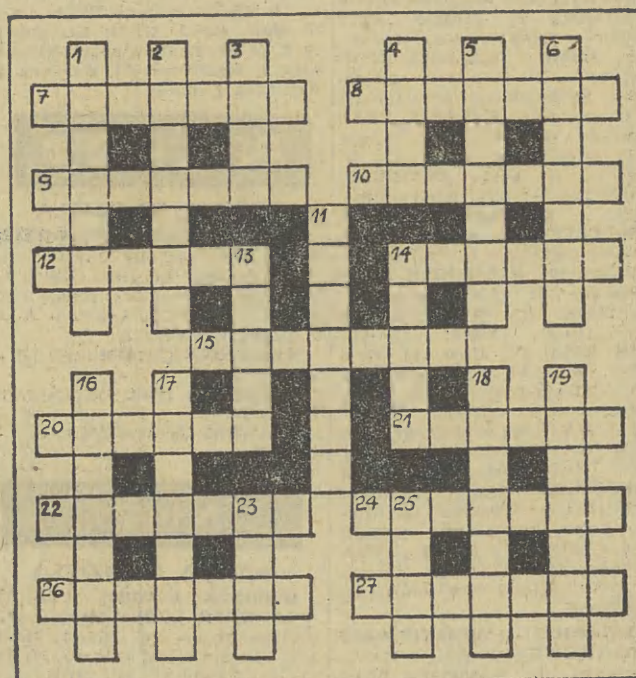


ZNACZKI

„Rozwój lotnictwa polskiego”

● JEST to temat nowej emisji Poczty Polskiej. Poszczególne znaczki przedstawiają: wart. 50 gr (nakład 6 mln sztuk) — Czesława Ławskiego, pioniera naszego lotnictwa, konstruktora lotni, na której w 1896 r. w Janowie Podlaskim odbyły się pierwsze wloty. 1,00 zł (10 mln) — pilota — Franciszka Żwirki i konstruktora — Stanisława Wigurę, zwycięzców challenge'u w 1932 r. oraz sylwetkę polskiego samolotu RWD-6. 1,50 zł (10 mln) — Stanisława Skarżyńskiego, pierwszego polskiego pilota, wylądowanego przelotem przez Atlantyk, na trasie St. Louis — Maceo w 1933 r. oraz sylwetkę samolotu RWD-5 bis, na tle konturów mapy Ameryki Półn. Afryki i Europy. 4,20 zł (5 mln) — polski śmigłowiec wielozadaniowy MI-2 na tle górskiego krajobrazu oraz znak Polskich Zakładów Lotniczych „PEZETEL”, które go produkują. 6,90 zł (1 mln) — polski samolot wielozadaniowy PZL-104 „Wilga 35”, na którym polscy piloci zdobyli drużynowe wicemistrzostwo świata podczas ubiegłorocznych II Międzynarodowych Zawodów Samolotów Lekkich w Austrii oraz znak producenta Polskich Zakładów Lotniczych „PEZETEL”. 8,40 zł (1 mln) — motocyklowe SZD-45 „Ogar” do szkolenia i treningu oraz znak „PEZETEL”. Znaczki projektował artysta plastyk Jacek Brodowski. Technika druku — wielobarwna rotogravura. Znaczki drukowano na papierze kredowym. Do każdego znaczka przygotowano odrębną kopertę FDC. (ZG)

KRZYŻÓWKA • KRZYŻÓWKA • KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 7. bardzo powolne zwierzęta żyjące na drzewach, 8. zamknięty zakład leczniczy, 9. okrętowy hamulec, 10. gwóźdź z dużym łebkiem, 12. umowy znak, 14. drobna moneta w krajach Bliskiego Wschodu, 15. niszczenie brzegów morskich przez fale, 20. mogiła — kopiec z dawnych czasów, 21. otwór na szczyście wulkanu, 22. wysokiej rangi akty prawne, 24. ozdoby sukien lub firanek, 26. związek chemiczny, ważny składnik przyswajania, 27. wcześniejsze kwiaty.

PIONOWO: 1. kłująca i jadowita ryba tropikalna, 2. najbardziej uczesany szczyt tatarski, 3. stowarzyszenie rzemieślników (współ), 4. psie imię, 5. młyn ze skrzydłami, 6. gra w karty, 11. chęć, 13. roślina motylkowa o pięknych i pachnących kwiatach, 14. owad — prządk, 16. naczynie ze szkła, 17. port u ujścia Dniepru, 18. do wyprawiania skóry, 19. nie cieszą się sympatią przemysłowców, 23. chytry chwyt, sztuczka, 25. kamień półszlachetny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 28. IV.

POZIOMO: 7. Kasprowicz, 8. Kowalik, 9. Siemens, 11. raut, 13. renons, 15. apteka, 17. sfinks, 19. demonstracja, 22. obława, 25. nabił, 27. karpie, 28. ruta, 29. parówki, 30. neofita, 31. szernierka.

PIONOWO: 1. sztolnia, 2. Dalias, 3. apokryf, 4. świstak, 5. scheda, 6. plandeka, 10. Hradczany, 12. marzyciel, 14. nalewka, 16. plejada, 17. siolo, 18. skala, 20. kobalita, 21. kapituła, 23. bariera, 24. Wrangel, 26. łowczy, 27. kropka.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 14 z dnia 8/9 IV 1978 r. KSIĄŻKI otrzymują: K. Pelczar, R. Kwiatkowski, A. Tabor, P. Gubernat, J. Falińska, S. Zalas, S. Kapusta, I. Smolińska — Kraków, T. Juza — Pawęgow, W. Siudut — Bogumiłowice.

— PROSZĘ POKAZAĆ język — żąda lekarz.

Pacjentka, już wychodząc, mówi: — Kazał mi pan, doktorze, pokazać język i w ogóle pan go nie obejrzał!

— Chciałem tylko w spokoju napisać receptę dla pani.

— COŻ TO DZIAJĄ taka mała frekwencja? — pyta kinoman bileterkę.

— Młodzieży do lat 16 nie wpuszczamy, a tych co mają więcej — film nie interesuje.

— GDY będziesz wychodzić za mąż, weź sobie winiarza — radzi przyjaciółka.

— Dlaczego?

— Bo tylko on potrafi ocenić stary rocznik.



ŻARTY

AUTO przejechało skrzyżowanie przy czerwonych światłach — i to na pełnej szybkości. Funkcjonariusz ruchu drogowego dopędził na motocyklu kobietę prowadzącą pojazd. — Pani zapłaci mandat za przekroczenie szybkości. Proszę o kwit.

— Dziękuję, pozwoli pan, że przeczytam go w domu, bo zapomniałam zabrać z sobą okulary...

— CZY MACIE dzieci?

— Tak, syna.

— Pali?

— Też coś.

— Do domu wraca późno?

— Skądże znowu?

— To miłe. Dobrze wychowany chłopiec.

A ile ma lat?

— Sześć miesięcy...

— KIEDY pisze się coś dużymi literami? — pyta nauczycielka.

— Kiedy człowiek jest krótkowzroczny...

— ZA CO SIEDZISZ? — indaguje więzień sąsiada z celi.

— Za nic.

— Co też ty opowiadasz?? W takie rzeczy to ja nie wierzę.

— Ależ tak, za nic. Miałem mieć w magazynie pełno zboża, a nie miałem nic.



Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

Nr 16 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VII

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „Jest fizyczna wprost niemożliwością nieść w tłumie pochodnie satyry i nikomu brody nie osmalić” (ADOLF NOWA-CZYŃSKI).

NA LINII A—B (zamiast felietonu)

To, że red. Arkadiusz Pilarz z Telewizji Kanałów Kuruje się od dłuższego czasu w Szpitalu im. St. Zeromskiego w Nowej Hucie, wiedzą już chyba wszyscy. Nie tylko zapewne stad, że szczegółowo opisał swoje cierpienia w „Dzienniku Polskim”, ale również i dlatego, że niewiele ostatnio informacji z Krakowa w „Dzienniku Telewizyjnym”, w którym reporter jednak błyszczy. Fakt ten utwierdza mnie w przekonaniu, że nie mają racji ci, którzy rozpowiadają: „Nie ma ludzi niezastąpionych”. To nieprawda i głośno jestem spieram się z każdym mądrym, choć tutaj nie będzie dyskursu o roli jednostki w społeczeństwie. Litanię ludzi niezastąpionych mógłbyśmy oczywiście szybko odmówić, ale po co stwarzać precedensy?

Tych, którzy nie czytali sprawozdania Pilarza ze szpitala dr Stanisława Wilkonia, pragnę zapewnić, że doniosł on nie tylko o swoich operacjach dokonywanych przez cenionych lekarzy: ordynatora Jana Deszcza, Ryszarda Laskowskiego czy Alfreda Ciszewskiego, ale również o tarapatkach innych chorych. I co w tym nadzwyczajnego? Niby nie, ale tylko niby.

Napisał bowiem Pilarz w „Dz. Pol.” jak to do szpitala w No-

wej Hucie przyjechali oficjele z Elektrowni w Skawinie: szukali pracownika, który na trzeciej zmianie spadł z rusztowania. „Odnieśli go w naszej sali na łóżko pod ścianą. Dobrze odkarmieni BHP-owcy powyciągali z czarnych aktówek wielostronowe ankietki i rozpoczęli urzędowanie. (...) I wszystko byłoby w porządku, gdyby BHP-owcy oprócz ankiet przywieźli także zwaga pracownika jeden, choćby najmniejszego kwiata, lub trochę najtańszych nawet cukierków, albo... wszystko jedno co. No cóż, tego widocznie w przepisach BHP nie ma”.

Ta szcera, choć cierpka obserwacja powinna budzić szacunek, zwłaszcza w czasach kiedy instytucje prześcigają się w trosce o człowieka, a Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy wraz z „Ilustrowanym Kurierem Polskim” organizuje nawet: „BEZPŁATNE EGZAMINY NA KARTĘ ROWEROWĄ DLA EMERYTÓW I RENCISTÓW”. Tymczasem refleksja Pilarza spowodowała larum, tak jakby odważył się urazić niejakiego futbolistę Jana Tomaszewskiego, którego fany bardziej nadają się do cyrku niż na stadiony.

Na temat tegoż „Dziennika Polskiego” ukazało się obszerne wyjaśnienie. List — protest, choć autorzy nie grożą jeszcze targnięciem na własne życie, ani uprowadzeniem Arkadiusza Pilarza. List podpisany: „Uczestnicy szkolenia, pracownicy Szkoły Bezpieczeństwa i Higieny Pracy Zakładu Energetycznych Okręgów Południowych w Katowicach”. Jest jednak godny popularnej uwagi. Korespondencję wysłano z miejscowości Rybnik — Stodółki: „...nikt nie ma prawa podrywania ciężko wypracowanego autorytetu Szkoły BHP jakim cieszy się ona w energetyce, autorytetu wypracowanego naszym poważnym sukcesem w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy, podnoszenia poziomu wiedzy pracowników w tym zakresie oraz tworzenia uspaniałej atmosfery sprzyjającej pracy bezwypadkowej”.

Ton podniosły, uroczysty, krzepiący. Na tym list z Rybnika — Stodółki jeszcze się nie kończy: „Dobra i pełna troski, o bezpieczeństwo pracowników praca w Zakładach podległych Zakładowi Energetycznym Okręgów Południowych, w tym i Szkoły BHP, zyskująca wiele uznania w oczach władz terenowych społeczno-

politycznych oraz resortowych i związkowych nie powinna zostać przekreślona w tak nieodpowiedzialny sposób, zwłaszcza w przeddzień 25. rocznicy działalności Szkoły BHP”.

Miał Służby BHP uspaniałą atmosferę, a nieodpowiedzialny Pilarz domagający się dla poturbowanego faceta kwiata i ciurca, zakłócił ten nastroj uśmiewając. Mało, popełnił wielki błąd: autor nie dokonał rozpoznania — czytamy w liście — że pracownik poszkodowany w wypadku w Elektrowni Skawina jest pracownikiem Zakładu Remontowego Energetyki w Katowicach. I argument rozstrzygnięcia: delegat tego zakładu działał na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 5 grudnia 1974 r. Tu — wykrzyknik!

I co teraz pocnie Pilarz? Mam nadzieję, że w odpowiedzi na odpowiedź, opisz swoje dotychczasowe życie: pewno było ono naszym poważnym sukcesem, polegającym na systematycznym obniżaniu poziomu wypadkowości a także podnoszeniu poziomu wiedzy.

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER

● Krystyna Loska, spikerka TV, dla podkreślenia swojej społecznej postawy ujawniła w piśmie „Ekran”, że nigdy nie opuszcza tradycyjnej kwęsty w dniu Świąt Zmarłych na fundusz konserwacji Starych Powozek. Może to już assekuracja?

● Artur Sandauer odkrył w „Pegazie”, że telewizja może odgrywać wielką rolę, stać się uniwersalnym językiem dla wszystkich — od robotników poczynając na profesorach uniwersytetu kończąc. To zupełnie coś nowego! ● Andrzej Wajda po-

politycznych oraz resortowych i związkowych nie powinna zostać przekreślona w tak nieodpowiedzialny sposób, zwłaszcza w przeddzień 25. rocznicy działalności Szkoły BHP”.

Wiedziać w „Kulturze”, że chociażby dla muzyki Zygmunta Koneczonego i dla scen Jana Nowickiego z Teresą Budzisz-Krzyżanowską warto było pokazać w Telewizji Polskiej „Noc listopadowa”. Nigdy — oznajmił Andrzej Wajda — nie próbował zrobić filmu z „Nocy listopadowej”. Kto wie, czy dla Zygmunta Koneczonego, Jana Nowickiego i Teresy — Budzisz-Krzyżanowskiej nie należałoby zaryzykować? ● Andrzej Oseka z „Kultury” odrzucił ofertę przyniesienia złozonego przez Jerzego Waldorffa w „Polityce”. To nawet dziwne. ● Bohdan Tomaszewski zmarł w wieku 70 lat. ● Andrzej Wajda po-

Wiedziać w „Kulturze”, że chociażby dla muzyki Zygmunta Koneczonego i dla scen Jana Nowickiego z Teresą Budzisz-Krzyżanowską warto było pokazać w Telewizji Polskiej „Noc listopadowa”. Nigdy — oznajmił Andrzej Wajda — nie próbował zrobić filmu z „Nocy listopadowej”. Kto wie, czy dla Zygmunta Koneczonego, Jana Nowickiego i Teresy — Budzisz-Krzyżanowskiej nie należałoby zaryzykować? ● Andrzej Oseka z „Kultury” odrzucił ofertę przyniesienia złozonego przez Jerzego Waldorffa w „Polityce”. To nawet dziwne. ● Bohdan Tomaszewski zmarł w wieku 70 lat. ● Andrzej Wajda po-

Wiedziać w „Kulturze”, że chociażby dla muzyki Zygmunta Koneczonego i dla scen Jana Nowickiego z Teresą Budzisz-Krzyżanowską warto było pokazać w Telewizji Polskiej „Noc listopadowa”. Nigdy — oznajmił Andrzej Wajda — nie próbował zrobić filmu z „Nocy listopadowej”. Kto wie, czy dla Zygmunta Koneczonego, Jana Nowickiego i Teresy — Budzisz-Krzyżanowskiej nie należałoby zaryzykować? ● Andrzej Oseka z „Kultury” odrzucił ofertę przyniesienia złozonego przez Jerzego Waldorffa w „Polityce”. To nawet dziwne. ● Bohdan Tomaszewski zmarł w wieku 70 lat. ● Andrzej Wajda po-